

Sławomir Mrożek

Tango

OSOBY

MŁODY CZŁOWIEK, czyli ARTUR

ELEONORA, matka Artura

STOMIL, ojciec Artura

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA, Czyli EUGENIA

STARSZY PARTNER, CZYLI EUGENIUSZ

PARTNER z WĄSIKIEM, czyli EDEK

ALA, kuzynka i narzeczona Artura

AKT I

Scena przedstawia wnętrze dużego pokoju o wysokim suficie. Prawej jego ściany nie widać (wszystkie określenia "po prawej", "po lewej", teraz i w dalszym ciągu - patrząc od widowni). Przestrzeń na prawo ucięta ramą sceny, jakby poza nią znajdowała się jeszcze część przedstawianego pomieszczenia. Lewa ściana nie dochodzi do samej rampy, tylko załamuje się w odległości kilku kroków od niej, na proscenium, w lewo, pod kątem prostym, i biegnie dalej w lewo, równoległe do rampy. W tej płaszczyźnie, zwróconej ku widowni, między węglem a lewą kulisą, znajdują się drzwi do innego pokoju. Jest to jakby korytarz znikający w lewej kulisie, prowadzący od niej do głównego pomieszczenia. W ścianie na wprost, środkowej, dwoje drzwi, na lewym i prawym skraju. Wszystkie drzwi identyczne, wysokie, ciemne, dwuskrzydłowe, ozdobne, w stylu starych, solidnych mieszkań. Między drzwiami w środkowej ścianie wnęka, zasłonięta kotarą. W pomieszczeniu znajdują się przede wszystkim następujące sprzęty: stół na osiem osób z kompletem krzeseł. Fotele. Duże lustro ściennie na lewej ścianie. Sofa. Małe stoliczki. Sprzęty ustawione niesymetrycznie, jakby tuż przed albo tuż po przeprowadzce. Bałagan. Ponadto cała scena przyrządzona draperiami w ten sposób, że materie, półleżące, pół-zwisające, półzwinięte, sprawiają 'wrażenie rozplamienia, rozmazania, niekonturowości pomieszczenia. W jednym miejscu, na podłodze, tworzą rodzaj wzniesienia, legowiska. Staroświecki, czarny wózek dziecienny na wysokich i cienkich kołach, zakurzona ślubna suknia, melonik. Aksamitny obrus zgarnięty do połowy stołu, przy nagim blacie siedzą trzy osoby. Osoba Na Razie Zwana Babcia, stara, ale czerstwa i ruchliwa, czasem tylko cierpi na starcze zapaści. W sukni z trenem wlokącym się po ziemi, bardzo jaskrawej, w olbrzymie kwiaty. Dzocejka, na nogach trampki. Krótkowzroczna. Starszy pan, siwy, bardzo dobrze wychowany, w okularach oprawionych cienko i złoto, ale zaniedbany w stroju, zakurzony i nieśmiały. Zaklet-ja-skółka, wysoki, sztywny kołnierzyk biały, ale brudny, szeroki krawat-płasz tron, w nim szpilka z perłą, ale poniżej długie do kolan szorty khaki. Wysokie szkockie skarpety, lakierki popękane, gołe kolana. 'Trzeci osobnik w najwyższym stopniu mętny i podejrząny. Koszula w brzydką kratę, rozpięta zbyt głęboko na piersiach, wypuszczona na spodnie, z podwiniętymi rękawami. Spodnie jasnopopielate, szerokie, brudne i pomięte, buty jaskrawozłote i skarpetki kolorowe przesadnie. Drapie się co chwila w grube udo. Włosy długie i tłuste, które lubi przeczesywać grzebykiem wyjmowanym z tylnej kieszeni spodni. Mały, kwadratowy wąsik. Nie ogolony. Na

ręce zegarek w "złotej" bransolecie. Wszyscy troje grają w karty zapamiętane. Na pozostałej, nakrytej części stołu talerze, filiżanki, karafki, sztuczne kwiaty, resztki jedzenia, a także kilka nie dających się ze sobą logicznie połączyć przedmiotów, jak duża, pusta klatka na ptaki bez dna, jeden bucik damski, brzytwe. Ten stół, jeszcze bardziej niż

10

całe wnętrze, sprawia wrażenie pomylenia, przypadkowości, niechlujstwa. Każdy talerz, każdy przedmiot pochodzi z innego serwisu, z innej epoki i z innego stylu. Z prawej strony wchodzi młody człowiek, najwyżej dwudziestopięcioletni, prawidłowo rozwinięty, dorodny i regularny. W standardowym, dobrze i efektownie na nim leżącym ciemnym garniturze, w białej koszuli z krawatem. Czysty i wyprasowany. Niesie pod pachą kilka książek i skryptów, ponieważ wraca z wykładów na uniwersytecie. Zatrzymuje się i obserwuje scenę. Pozostali nie widzą go, zapamiętali w grze. Stół znajduje się raczej po lewej stronie, a więc dość daleko od wejścia z prawej. Osoba Na Razie Zwana Babcia siedzi tyłem do niego, a bokiem do widowni, naprzeciw niej starszy pan, trzeci osobnik u szczytu stołu, tyłem do widowni, a bokiem do wchodzącego.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - {rzucając z przesadnym rozmachem kartę na stół} Cztery piki skurczybyki!

PARTNER Z WĄSIKIEM - {rzucając kartę} Ciach w piach! {pociąga piwo z butelki, która stoi przy nodze jego krzesła}

STARSZY PARTNER - {chrząkając nieśmiało, mówi z widocznym wysiłkiem} Proszę. To jest, chciałem powiedzieć, ryp! {rzuca kartę}

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - (po chwili wyczekiwania pełnego dezaprobaty) "Ryp" w co? Eugeniuszu...

STARSZY PARTNER, CZYLI EUGENIUSZ - (jąka się bezradnie Ryp... ryp...

11

PARTNER Z WĄSIKIEM - Starszy pan znowu nie w formie, (pociąga piwko)

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - Eugeniuszu,

jeżeli zasiadasz z nami do gry, to powinieneś wiedzieć, jak się zachować. "Ryp" w co? - pytam.

EUGENIUSZ - No... po prostu ryp.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - O, Boże, znowu się zaczerwienił!

EUGENIUSZ - To może "ryp w pip"?

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - Nonsens. Panie Edku, niech mu pan podpowie.

PARTNER Z WĄSIKIEM, CZYLI EDEK - Chętnie. Ale do "ryp" trudno zrymować. Ja bym zaproponował:

"Ja go brzdęk, a on mi pękł".

EUGENIUSZ - Doskonale! Ale, za pozwoleniem. Co to znaczy? Kto pękł?

EDEK - To tak się mówi.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - Nie grymas. Pan Edek wie, co robi.

EUGENIUSZ - (rzuca jeszcze raz tę samą kartę) "Ja go brzdęk, a on mi pękł!"

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - NO, widzisz. Jak

chcesz, to potrafisz. EDEK - Pan starszy bardzo jest wstydlivy.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - Dziękuję, panie

Edziu kochany. Nie wiem, co byśmy zrobili bez

pana. EDEK - Drobiazg, {sposzrzega młodego człowieka i

pośpiesznie chowa butelkę pod stół} To ja już sobie

pójdę.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - Co? Co takiego?

12

Co panu przyszło do głowy? Teraz, kiedy jesteśmy w środku partii? MŁODY CZŁOWIEK - Dzień dobry.

OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIA - (odwraca się, niezadowolona) A, to ty.

MŁODY CZŁOWIEK - To ja. Co tu się dzieje?
OSOBA NA RAZIE ZWANĄ BABCIA - Jak to co? Gramy sobie w karty.
MŁODY CZŁOWIEK - To widzę. Ale z kim?
OSOBA NA RAZIE ZWANĄ BABCIA - Jak to z kim?
Wuja Eugeniusza nie poznajesz?
MŁODY CZŁOWIEK - Nie pytam o wuja Eugeniusza. Z wujem policzymy się później. Kim jest ten osobnik? (wskazuje na Edka)
EDEK - (wstając) No, to na mnie czas. Całuję rączki pani dobrodziejki.
OSOBA NA RAZIE ZWANĄ BABCIA - Edek, nie odchodź!
MŁODY CZŁOWIEK - Won!
EDEK - (do Babci, z wyrzutem) A mówiłem pani szanownej, żebyśmy już dzisiaj nie grali.
EUGENIUSZ - (wskazując na Babcię) To ona, to wszystko przez nią! Ja nie chciałem!
MŁODY CZŁOWIEK - (postępując naprzód) Won, powiedziałem!
EDEK - O rany, idę już, idę. (idzie w stronę wyjścia, czyli naprzeciw młodego człowieka. Po drodze zatrzymuje się przy nim i wyjmuje mu spod pachy jedną z książek, otwiera ją)
MŁODY CZŁOWIEK - (biegnąc w stronę stołu) A prosiłem, tyle razy prosiłem, żeby mi tego więcej nie
13

było! {okraża stół, goniąc Babcię, która umyka przed nim)
OSOBA NA RAZIE ZWANĄ BABCIA - Nie, nie!
MŁODY CZŁOWIEK - A właśnie, że tak! I to natychmiast!
EDEK - {ogląda książkę} Ciekawe, ciekawe... OSOBA NA RAZIE ZWANĄ BABCIA - Czego ty chcesz ode mnie?!
MŁODY CZŁOWIEK - {goniąc} Babcia dobrze wie, co mam na myśli!
EUGENIUSZ - Arturku, miałbyś choć trochę litości dla własnej babci.
MŁODY CZŁOWIEK - A, wujcio też się odzywa?
EUGENIUSZ - Ja się nie odzywam, tylko mówię, że nawet jeżeli Eugenia trochę się zapomniała...
MŁODY CZŁOWIEK, CZYLI ARTUR - To ja jej przypomnę. I wujciowi też przypomnę! Litości! Kto mówi o litości! A czy wy macie dla mnie litość? Czy ona nie rozumie? Ale, ale przy okazji, wujciowi też się coś należy. Dlaczego wujcio nie przy pracy? Dlaczego wujcio nie pisze pamiętników?
EUGENIUSZ - Pisałem trochę dziś rano, potem oni przyszli do mnie, do pokoju...
OSOBA DOTYCHCZAS ZWANĄ BABCIA, CZYLI EUGENIA - Eugeniuszu, zdrajco!
EUGENIUSZ - {histerycznie} A dajcież mi wszyscy święty spokój!
ARTUR - Niemniej wujcio też zostanie ukarany. {nakłada Eugeniuszowi na głowę klatkę na ptaki bez dna} Siedzieć, dopóki nie zwolnię!
EUGENIA - Dobrze mu tak.

ARTUR - Babci też nie ujdzie na sucho, (odsłania wnękę, w której ukazuje się katafalk nakryty czarnym zmurszałym sukniem i gromnicę) Na katafalk! '
EDEK - {wertując książkę z coraz większym zainteresowaniem} Fajne, (siada na uboczu)
EUGENIA - Znowu? Ja nie chcę! ARTUR - Ani słowa!
Eugenia pokornie zbliża się do katafalku. Eugeniusz usłużnie podaje jej rękę.
EUGENIA - (lodowato) Dziękuję ci, Judaszu. EUGENIUSZ - I tak ci karta nie szła.
EUGENIA - Błazen.
ARTUR - To cię oduczy tej potwornej lekkomyślności. {uderzając się po kieszeniach} Zapałki, czy ktoś ma zapałki?
EUGENIA - (układając się na katafalku) Arturze, ja cię proszę, przynajmniej bez świec.
ARTUR - Cicho, bo ukarzę.

Edek, nie odrywając oczu od książki, wyciąga pudełko zapalek.

EDEK - Ja mam.

Artur bierze od niego zapalki i zapala gromnice. Eugeniusz przenosi sztuczne kwiaty ze stołu i stawia je obok Eugenii, cofa się o kilka kroków i sprawdza efekt, poprawia.)

EDEK - (chichoce) Pierwszorzędne obrazki. EUGENIA - (unosząc głowę) Co on tam ogląda? ARTUR - Leżeć'

15

EUGENIUSZ - (podchodzi do Edka i wgląda mu przez ramię) Podręcznik anatomii szczegółowej. Uniwersyteckie wydanie.

EUGENIA - Też sobie znalazł. EDEK - Pan Artur studiuje medycynę?

EUGENIUSZ - Uczęszcza na trzy fakultety. Razem z filozofią.

EDEK - Aż filozofii też ma coś w tym rodzaju? EUGENIUSZ - Skąd. Filozofia jest bez ilustracji. EDEK - Szkoda. Chętnie bym sobie pooglądał. EUGENIA - {unosząc się) Pokaż! ARTUR - Leżeć!

EUGENIA - I pomyśleć, że jesteś z nas wszystkich najmłodszy. Dlaczego nie idziesz do klasztoru?

ARTUR - Babciu, dlaczego ty mnie nie chcesz zrozumieć?

EUGENIUSZ - Tak, tak, ja też się o to pytam. Dlaczego ty go nie chcesz zrozumieć, Eugenio?

ARTUR - Ja nie mogę żyć w takim świecie!

Z drzwi na -wprost, po lewej stronie, wchodzi Eleonora, kobieta w apogeum wieku średniego, w tak zwanych pajacykach.

ELEONORA - W jakim świecie? Co wy tu robicie?

ARTUR - Dzień dobry, mam.

ELEONORA - Co to, babcia znowu na katafalku?

EUGENIA - Dobrze, żeś przyszła. Sama widzisz, co on wyprawia.

ARTUR - Ja wyprawiam? Musiałem babcię ukarać. EUGENIA - On mnie wychowuje.

16

ARTUR - Babcia przekracza granice. ELEONORA - Jakie granice? ARTUR - Już ona wie, o co chodzi. ELEONORA - Ale po co zaraz na katafalk?

ARTUR - Niech pomyśli chociaż o wieczności. Niech poleży, niech się opamięta.

ELEONORA - (zauważając Edka) A, Edek! EDEK - Cześć.

ARTUR - Jak to, to wy się znacie? EUGENIUSZ (do siebie) Teraz się zaczniesz.

ELEONORA - Edzia wszyscy znają. Co w tym dziwnego?

ARTUR - Ja oszaleję. Wracam do domu, zastaję jakichś podejrzanych osobników, rozprzężenie, chaos, dwuznaczne stosunki, i okazuje się, że mama też... Nie, nie, skąd się to bierze, do czego to wszystko prowadzi...

ELEONORA - Może byś co zjadł?

ARTUR - Ja nie chcę jeść, ja chcę zapanować nad sytuacją!

ELEONORA - Ja sypiam z Edkiem od czasu do czasu. Prawda. Edek?

EDEK - (roztargniony) Co? Ach, tak, owszem, (rozkłada plansze) No, proszę, wszystko w kolorach.

ARTUR - Co? Co mama powiedziała?

ELEONORA - Zaraz przyniosę ci coś do jedzenia. (wychodzi drzwiami na wprost, po lewej. Artur siada bezmyślnie)

EUGENIUSZ - (do siebie) Co prawda ona powiedziała to trochę za mocno (do Artura) Mogę już to

zdjąć? (pauza) Arturze! (pauza) Arturze, pytam, czy mogę już sobie zdjąć to z głowy?

ARTUR - A niech wujcio sobie zdejmie, (do siebie) Teraz i tak wszystko jedno.

EUGENIUSZ - (oswobodzając sobie głowę z klatki) Dziękuję, (siada obok Artura) Coś tak posmutniał, Arturku?

EUGENIA - Ależ tu twardo.

EUGENIUSZ - Ja rozumiem, że ta historia z mamą zrobiła na tobie wrażenie. Ja rozumiem, ja jestem niedzisiejszy... Edek nie jest taki zły. Ma dobre serce, choć nie wygląda bardzo inteligentnie. (c(-szej) Między nami mówiąc, to debil... (głośniej) No cóż, mój drogi, trzeba życie brać, jakie ono jest... (ciszej) Albo i nie. (głośniej) No, Arturku, głowa do góry. Edek ma swoje zalety, zresztą, mój Boże... Twoja mama to już nie to samo, co dawniej, (ciszej) Trzeba ją było widzieć, kiedy była młoda, przed twoim urodzeniem oczywiście, jeszcze zanim pojawił się Stomil... (zamyśla się, potem przysuwa się razem z krzesłem do Artura, mówi cicho) Co zamierzasz zrobić z Edkiem? Będę z tobą szczerzy: to wredna postać. I paznokcie ma brudne, i w ogóle ciężki, co? Jestem przekonany, że oszukuje w kartach. Siorbie przy jedzeniu, rządzi się tutaj jak u siebie. Gdyby nie Genia, nie podawałbym mu ręki. Czy ty wiesz, co on zrobił wczoraj? Przychodzę do Geni i powiadam: "Słuchaj siostrzyczko. Ja rozumiem, że pan Edek nie myje zębów, ale jeżeli już używa mojej szczoteczki, to niech chociaż używa jej do mycia zębów, a nie do czyszczenia butów". A on na to: "Zęby mam zdrowe. Jak ugryzę, to odgryzę, a buty mi się kurzą". Wyrzucił

18

mnie za drzwi. Słuchaj, nie chcę ci niczego sugerować, ale ja na twoim miejscu zrobiłbym z nim porządek. Może by go tak zrzucić ze schodów, co?

ARTUR - Ach, nie w tym sedno.

EUGENIUSZ - No to może by go chociaż po pysku?

ARTUR - Zagadnienie nie na tym polega.

EUGENIUSZ - Ale po pysku nie zaszkodzi. Chcesz, to mu powiem, żeby się przygotował, (tymczasem Eugenia siada na katafalku i podsłuchuje. Eugeniusz, zorientowawszy się, odsuwa się od Artura i podnosi głos) Pan Edek to prosty i bardzo porządny człowiek. W życiu nie widziałem takiego prostego. EUGENIA - Co mu jest? EUGENIUSZ - Nie wiem, nie reaguje. EUGENIA - A co ty mu tam szepczesz do ucha? EUGENIUSZ - Nic. Opowiadam mu o życiu pszczoł.

ELEONORA - (wchodzi z tacą. Na tacy filiżanka i herbatniki) Śniadanie gotowe.

ARTUR - (budząc się z zamyślenia, machinalnie) Dziękuję, mam. (przesiada się do stołu. Eleonora kładzie przed nim tacę, odgarniając niedbale inne przedmioty. Artur miesza w filiżance łyżeczką, taca stoi krzywo, Artur wyciąga spod tacy bucik i rzuca go ze złością w kąt)

EDEK - Pożycz mi pan to do wtorku.

ARTUR - Nie mogę, w poniedziałek mam egzamin.

EDEK - Szkoda. Tam są ładne kawałki.

ELEONORA - Niechże mama już zejdzie. Wygląda mama jak z Edgara Poe.

19

EUGENIA - Z czego?

ELEONORA - Jak na katafalku. I w ogóle staroświecko.

EUGENIA - (wskazuje na Artura) A on? ELEONORA - On teraz je, nie będzie się wtrącał. EUGENIA - Artur, mogę zejść? ARTUR - A, wszystko jedno, (pije) Gorzkie!

ELEONORA - Nie ma cukru. Zjadł Eugeniusz.

EUGENIUSZ - O, przepraszam, zjadłem tylko dżem. Cukier zjadł Edek. (Eugenia schodzi z katafalku)

ELEONORA - I niech mama zgasi świece. Trzeba oszczędzać, (spoglądając na porzucone karty) Kto wygrywa?

EUGENIA - Edek.

EUGENIUSZ - Pan Edward ma nadprzyrodzone szczęście.

ELEONORA - Edek, oszukujesz? EDEK - Ja? Skąd?

ELEONORA - No to dziwne. Dałeś mi słowo, że dzisiaj przegrasz. Potrzebuję pieniędzy na dom.

EDEK - (rozkładając ręce) Taki pech.

Wchodzi Stomil, ojciec Artura, mąż Eleonory, zaspany, w piżamie, pozierając i drapiąc się. Tęgi, duży, olbrzymia siwa czupryna, tak zwana lwia.

STOMIL - Poczułem, że pachnie tutaj kawa. {dostrzegając Edka} Czołem, Edek. (Artur odsuwa tacę i uważnie obserwuje scenę)

ELEONORA - Miałeś dzisiaj spać do południa. Po południu łóżko będzie zajęte.

20

STOMIL - Nie mogę, mam dzisiaj nowy pomysł. Kto tu pije kawę? A, to ty, Artur... (podchodzi do stołu)

ARTUR - (z obrzydzeniem) Niechże się ojciec chociaż pozapina.

STOMIL - Dlaczego?

ARTUR - Jak to "dlaczego", co to ma znaczyć "dlaczego"?

STOMIL - No właśnie: dlaczego. Takie proste pytanie, a nie umiesz na nie odpowiedzieć.

ARTUR - Bo... bo... nie wypada.

STOMIL - (pije kawę Artura) No widzisz. Twoja odpowiedź nic nie znaczy, nie wytrzymuje analizy intelektualnej. Jest typową odpowiedzią konwencjonalną.

ARTUR - Czy to nie wystarcza?

STOMIL - Nie dla mnie. Jestem człowiekiem myślącym głębiej. Jeżeli już mamy dyskutować, to musimy sięgnąć do imponderabiliów.

ARTUR - Na litość boską, czy ojciec nie może się teraz zapiąć, a potem porozmawiamy?

STOMIL - Byłoby to odwróceniem procesu myślowego. Skutek poprzedziłby przyczynę. Człowiek nie powinien żyć bezmyślnie, na zasadzie mechanicznych odruchów.

ARTUR - Więc ojciec się nie zapnie od razu?

STOMIL - Nie. Zresztą nic z tego, mój synku: brakuje guzików, (wypija następny łyk kawy. Stawia filiżankę z powrotem na stole. Edek nieznacznie znajduje się za plecami Artura)

ARTUR - No tak. Powinienem się domyślić. 21

STOMIL - Mylisz się, materia wypływa z ducha, przynajmniej w tym wypadku.

Edek nieznacznie wyciąga rękę ponad ramieniem Artura zajętego rozmową i wypija łyk jego kawy.

ARTUR - Właśnie o tym chciałem z ojcem porozmawiać.

STOMIL - Później, później, (wypija łyk kawy z filiżanki, postawionej tymczasem przez Edka. Patrzy na katafalk) Czy wreszcie ktoś usunie to pudło?

ELEONORA - A po co?

STOMIL - Formalnie nie mam nic przeciwko niemu. Nawet, powiedziałbym, wzbogaca rzeczywistość, pobudza wyobraźnię. Ale ta wnęka by mi się przydała do eksperymentów.

ELEONORA - Masz dosyć miejsca gdzie indziej.

EUGENIA - Ja bym też wolała, żebyście to wynieśli. Artur nie będzie się mógł znęcać nade mną.

ARTUR - {bije pięścią w stół} Właśnie! W tym domu panuje bezwład, entropia i anarchia! Kiedy umarł dziadek? Dziesięć lat temu. I nikt nie pomyślał od tego czasu, żeby usunąć katafalk! To nie do pojęcia! Dobrze żeście usunęli chociaż dziadka!

EUGENIUSZ - Dziadka nie dało się dłużej trzymać. ARTUR - Nie chodzi mi o szczegóły, ale o zasadę. STOMIL - (popijając kawę, znudzony) Doprawdy?

ARTUR - {zrywa się i biega po scenie} Co tu mówić o dziadku. Urodziłem się dwadzieścia pięć lat temu, a do tej pory mój wózek dziecienny jest tutaj! {kopie wózek} Dlaczego nie na strychu? A to, co to jest? Suknia ślubna mojej ciotki, {wyciąga zakurzony welon ze stosu rupieci} Dlaczego nie w szafie?

22

Bryczesy wuja Eugeniusza! Dlaczego one wciąż tutaj, jeżeli ostatni koń, na którym jeździł wuj Eugeniusz, zdechł bezpotomnie czterdzieści lat temu? Żadnego porządku, żadnej zgodności z dniem bieżącym. Żadnej skromności ani inicjatywy. Tutaj nie można oddychać, chodzić, żyć!

Edek korzystając z. zamieszania, jednym haustem opróżnia filiżankę.

ELEONORA - {na boku do Edka) Edziu, jak ty pięknie pijesz!

STOMIL - Mój drogi, tradycja mnie nie obchodzi, twój bunt jest śmieszny. Sam widzisz, że nie przywiązujemy żadnej wagi do tych pomników przeszłości, do tych nawarstwień naszej rodzinnej kultury. Ot, tak sobie to wszystko leży. Żyjemy swobodnie, {zaglądając do filiżanki) Gdzie moja kawa?

ARTUR - Ach, nie, nie, ojciec mnie zupełnie nie rozumie. Nie o to chodzi, nie o to!

STOMIL - Wytłumacz się więc jaśniej, mój drogi. {do Eleonory) Nie ma już kawy?

ELEONORA - Może być, ale pojutrze. STOMIL - Dlaczego dopiero pojutrze. ELEONORA - Sama nie wiem. STOMIL - Dobrze, niech będzie.

ARTUR - Słuchajcie, mnie nie chodzi akurat o tę tradycję. Tu już nie ma w ogóle żadnej tradycji ani żadnego systemu, są tylko fragmenty, proch! Bezwładne przedmioty. Wyście wszystko zniszczyli i niszcycie ciągle, aż zapomnieliście sami, od czego się właściwie zaczęło.

23

ELEONORA - To prawda. Stomil, pamiętasz, jak rozbijaliśmy tradycję? Posiadłeś mnie w oczach mamy i papy, podczas premiery "Tannhausera", w pierwszym rządzie foteli, na znak protestu. Straszny był skandal. Gdzie te czasy, kiedy to jeszcze robiło wrażenie. Staraleś się wtedy o moją rękę.

STOMIL - Mnie się zdaje, że to było raczej w Muzeum Narodowym, podczas pierwszej wystawy Nowoczesnych. Mieliśmy entuzjastyczne recenzje.

ELEONORA - Nie, to było w operze. Na wystawie to albo nie byłeś ty, albo nie byłam ja. Wszystko ci się pomyliło.

STOMIL - Możliwe, {zapalając się) Czas buntu i skoku w nowoczesność. Wyzwolenie z więzów starej sztuki i starego życia! Człowiek sięga po samego siebie, zrzuca starych bogów i siebie stawia na piedestale. Pękają skorupy, puszczają okowy. Rewolucja i ekspansja! - to nasze hasło. Rozbijanie starych form, precz z konwencją, niech żyje dynamika! Życie w stwarzaniu, wciąż poza granice, ruch i dążenie, poza formę, poza formę!

ELEONORA - Stomil, jak ty odmłodziłeś, nie poznaję cię.

STOMIL - Tak, byliśmy młodzi.

ELEONORA - Stomil, co ty mówisz! Przecież nie zestarzeliliśmy się ani trochę, nigdy nie zdradziliśmy tamtych ideałów. Dzisiaj także, wciąż naprzód, naprzód!

STOMIL - {bez entuzjazmu) A tak, rzeczywiście.

ELEONORA - Czy poddajemy się przesadom? Konwencjom krępującym ludzkość? Czy nie walczymy wciąż ze starą epoką? Czy nie jesteśmy wolni?

24

STOMIL - Z jaką starą?

ELEONORA - No, z tamtą. Nie pamiętasz? Już zapomniłeś, o czym mówiliśmy przed chwilą? Te wszystkie więzy, te zaskorupiałe okowy religii, moralności, społeczeństwa, sztuki? Sztuki przede wszystkim, Stomilu, sztuki!

STOMIL - Tak, tak, owszem. A kiedy to było?

ELEONORA - Zaraz, zaraz, niech policzę, czekaj... pobraliśmy się w tysiąc dziewięćset... chwileczkę, nie przeszkadzaj... Artur urodził się w trzydziestym, nie, poczekaj... w czterdziestym...

STOMIL - A, wtedy... {podchodzi do lustra, przeciąga dłonią po twarzy)

ELEONORA - Nie przeszkadzaj, wszystko mi się poplątało... {liczy półgłosem, zupełnie tym zaabsorbowana) ...Tysiąc dziewięćset czternaście... Tysiąc dziewięćset osiemnaście... Tysiąc dziewięćset dwadzieścia dwa...

STOMIL - {przed lustrem) Jesteśmy młodzi, ciągle młodzi...

ARTUR - Ojciec ma rację.

STOMIL - Jaką rację?

ARTUR - Tamtego wszystkiego już nie ma.

Eleonora chodzi po scenie, nie mogąc wybrnąć z rachunków. Ciągle liczy.

STOMIL - Czego?

ARTUR - Tych więzów, okowów, skorup i tak dalej. Nie ma, niestety.

STOMIL - Niestety? Sam nie wiesz, co mówisz! Gdybyś żył w tamtych czasach, wiedziałbyś, ile zrobiliśmy dla ciebie. Ty nie masz pojęcia, jak

25

wtedy wyglądało życie. Czy wiesz, ile trzeba było odwagi, żeby zatańczyć tango? Czy wiesz, że tylko nieliczne kobiety były upadłe? Że zachwycano się malarstwem naturalistycznym? Teatrem mieszczańskim? Mieszczański teatr! Ohyda! A przy jedzeniu nie wolno było trzymać łokci na stole. Pamiętam manifestację młodzieży. Dopiero w tysiąc dziewięćset któryms co śmielsi zaczęli nie ustępować miejsca osobom starszym. My twardo wywalczyliśmy sobie te prawa i jeżeli dzisiaj możesz sobie robić z babcią, co chcesz, to dzięki nam. Ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, ile nam zawdzięczasz. I pomyśleć, że po tośmy walczyli, żeby ci stworzyć tę swobodną przyszłość, którą ty teraz pogardzasz.

ARTUR - I coście stworzyli? Ten burdel, gdzie nic nie funkcjonuje, bo wszystko dozwolone, gdzie nie ma ani zasad, ani wykroczeń?

STOMIL - Jest tylko jedna zasada: nie krępować się i robić to, na co ma się ochotę. Każdy ma prawo do własnego szczęścia.

ELEONORA - Stomilu, mam, mam! Już obliczyłam. To było w tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym!

STOMIL - Co? ELEONORA - (stropiona) Już zapomniałam.

ARTUR - Zatruliście tą swoją wolnością pokolenia w przód i wstecz. Spójrzcie na babcię. Wszystko jej się w głowie pomieszało. Czy wam to nic nie mówi?

EUGENIA - Przeczuwałam, że znowu mnie się będzie czepiał.

STOMIL - Mama jest zupełnie w porządku. O co ci chodzi?

26

ARTUR - No, pewnie. Was oczywiście nie razi to starcze rozwydrzenie. Ale kiedyś była czcigodną, szanującą się babcią. A teraz co? Poker z Edkiem!

EDEK - O, przepraszam. Czasem gramy też w bry-dżyka.

ARTUR - Ja nie do ciebie mówię, ty, plebsie.

STOMIL - Każdy ma prawo wyboru, z kim i w co. Starsze osoby także.

ARTUR - To nie jest prawo. To jest moralny przymus do niemoralności.

STOMIL - Doprawdy dziwię się tobie, masz jakieś zmurszałe poglądy. Kiedy byliśmy w twoim wieku, każdy konformizm uważaliśmy za hańbę. Bunt! Tylko bunt miał dla nas wartość!

ARTUR - Jaka?

STOMIL - Dynamiczną, czyli zawsze pozytywną, choćby negatywnie. Czy myślisz, że byliśmy wyłącznie ślepyimi anarchistami? Byliśmy także marszem ku przyszłości, ruchem, procesem dziejowym. Bunt to postęp w fazie potencjalnej. Nie jesteśmy bez zasług wobec historii. Bunt to opoka, na której postęp buduje kościół swój. Im większy obszar buntu, tym rozleglejsza jest ta budowla. I możesz mi wierzyć, myśmy przygotowali spory kawałek gruntu.

ARTUR - Wobec tego... po co te nieporozumienia? Jeżeli ojciec jest także za konstrukcją? Czy nie lepiej razem?

STOMIL - Nic podobnego. Wyjaśnijmy to lepiej od razu. Ja tylko obiektywnie przedstawiłem naszą rolę w historii, niezależnie od naszych zamiarów. My zawsze szliśmy tylko własną drogą. Ale poprzez

27

negację wszystkiego, co było. torujemy drogę przyszłości. ARTUR - Jakiej?

STOMIL - To już nie do mnie należy. Moja rzecz - wychodzić poza formę.

ARTUR - A więc jednak zostajemy wrogami.

STOMIL - Po co od razu tak tragicznie? Wystarczy, żebyś przestał martwić się o zasady.

ELEONORA - Ja też się dziwię, dlaczego akurat ty, najmłodszy, chcesz koniecznie mieć jakieś zasady. Zawsze bywało odwrotnie.

ARTUR - Bo ja wchodzę w życie. W jakie życie mam wejść? Ja muszę najpierw je stworzyć, żeby miał w co wejść.

STOMIL - Nie chcesz być nowoczesny? Ty, w twoim wieku?

ARTUR - Otóż właśnie, nowoczesność! Nawet babcia zestarzała się już w świecie, który wypadł z normy. W tej waszej nowoczesności babcia się zestarzała! Wy wszyscy starzejecie się w nowoczesności.

EUGENIUSZ - A jednak, ośmielę się wtrącić, te różne zdobycze... na przykład prawo do noszenia krótkich spodni... przewiew...

ARTUR - Wujcio by się lepiej nie odzywał. Czy wujcio nie widzi, że już nic nie jest możliwe, ponieważ wszystko jest możliwe? Ach, żeby wujcio choć łamał konwencję tymi spodniami. Ale nie, konwencje połamali już przed wujciem. Zresztą wujcio niewinny, wujcio przyszedł na gotowe. Wszystko jest w próżni!

STOMIL - Czego ty chcesz właściwie? Tradycji? 28

ARTUR - Porządku świata! STOMIL - Tylko tyle? ARTUR - ...I prawa do buntu.

STOMIL - No masz! Przecież ja cię cały czas namawiam: buntuj się.

ARTUR - Czy ojciec nie rozumie, że odebraliście mi ostatnią szansę? Tak długo byliście antykonformistami, aż wreszcie upadły ostatnie normy, przeciw którym można się było jeszcze buntować. Dla mnie nie zostawiliście już nic, nic! Brak norm stał się waszą normą. A ja mogę się buntować tylko przeciw wam, czyli przeciwko waszemu rozpasaniu.

STOMIL - Ależ proszę bardzo, czy ja ci zabraniam? EUGENIUSZ - Dalej, Arturku, pokaż im!

ELEONORA - Może to cię nareszcie uspokoi. Ostatnio stałeś się taki nerwowy...

Eugenia daje znaki Edkowi. Schodzą się za plecami Artura i tasują karty.

ARTUR - (opadając z rezygnacją) Niemożliwe. ELEONORA - Ależ dlaczego? EUGENIUSZ - Wszyscy cię namawiamy.

ARTUR - Buntować się przeciwko wam? A kto wy jesteście? Bezkształtna masa, amorficzny stwór, zatomizowany świat, tłum bez formy i konstrukcji. Waszego świata już nie można nawet rozsadzić. Sam się rozlaź.

STOMIL - Czy to znaczy, że się już nie nadajemy?

ARTUR - Do niczego.

ELEONORA - A może byś jednak spróbował?

29

ARTUR - Nie ma co próbować, beznadziejna sprawa. Jesteście potwornie tolerancyjni.

STOMIL - Mm, to rzeczywiście przykre. Nie chciałbym jednak, żebyś czuł się taki opuszczony.

ELEONORA - (staje za nim i gładzi go po głowie) Biedny Arturek. Nie myśl, że serce matki jest z kamienia.

EUGENIUSZ - My wszyscy cię lubimy, Arturku, i chcielibyśmy coś zrobić dla ciebie.

EUGENIA - (do Edka) Pas!

ARTUR - Nic się nie da zrobić. Namawiacie mnie do antykonformizmu, który zamienia się od razu w konformizm. Z drugiej strony nie mogę przecież wciaż być konformistą. Mam już swoje lata. Koledzy śmieją się ze mnie.

STOMIL - A sztuka, Arturze? A sztuka?

ELEONORA - Właśnie! To samo chciałam powiedzieć.

ARTUR - Jaka sztuka?

STOMIL - Sztuka w ogóle. Całe moje życie poświęciłem sztuce. Sztuka to wieczny bunt. Może byś spróbował?

EDEK - Różnij, Walenty! EUGENIA - Łubudu - dubudu - bach!

ARTUR - Co mi ojciec głowę zawraca! Ja chcę być lekarzem.

ELEONORA - Taki wstyd w rodzinie! A ja marzyłam, że będzie artystą. Kiedy nosiłam go jeszcze w łonie, biegałam po lesie nago, śpiewając Bacha. Wszystko na nic.

ARTUR - Widocznie mama fałszowała. 30

STOMIL - A ja ci radzę nie tracić nadziei. Nie doceniasz sztuki. Ja właśnie mam pomysł nowego eksperymentu, zaraz zobaczysz.

ELEONORA - (klaszcząc w ręce) Eugenia, Edek! Stomil opracował coś nowego!

EUGENIA - Znowu!

STOMIL - Tak. Przyszło mi to do głowy dzisiaj rano. Rzecz zupełnie oryginalna.

ELEONORA - Stomil nam zaraz zademonstruje, prawda, Stomilu? STOMIL - Jestem

gotów. EUGENIUSZ - O Jezu! ELEONORA - Eugeniuszu, przesuń stół, zrób miejsce.

Eugeniusz zabiera się do przesuwania stołu, hurkot i łomot. Eugenia i Edek zbierają karty i przenoszą się na stronę. W stosie materii, przypominającym niski tapczan z rozrzuconą pościelą, zaczyna się coś poruszać. Ukazuje się głowa kuzynki Ali.

ALA - (dorodna osiemnastoletnia, długie, proste włosy, mruga oczami, ziewa) Gdzie ja jestem? Najpierw jakieś krzyki, teraz jakaś przeprowadzka... Która godzina?

ARTUR - Ala!

ELEONORA - Zapomniałam wam powiedzieć: Ala jest u nas od szóstej rano.

STOMIL - Świetnie się składa. Alu, zapraszam cię na przedstawienie, (do Eugeniusza) Wystarczy, teraz katafalk.

ARTUR - Dlaczego nic nie mówiliście? Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym na te hałasy! (widząc, że Edek zbliża się z zainteresowaniem do Ali) Edek,

31

pod ścianę! (Edek posłusznie zawraca i staje twarzą

do ściany) Czy dobrze spałaś? ALA - Tak sobie. ARTUR - Czy długo zostaniesz u nas?

ALA - Nie wiem. Powiedziałam mamie, że może już nie wrócę.

ARTUR - A ona co na to? ALA - Nic. Nie było jej wtedy w domu. ARTUR - Więc jak

jej mogłaś to powiedzieć? ALA - No to może nie powiedziałam. Nie pamiętam. ARTUR

- Zapomniałaś? ALA - Bo to było dawno.

ARTUR - Chcesz śniadanie? Ach, prawda, kawy już nie ma. Pozwolisz, że usiądę obok?

ALA - Ależ proszę cię bardzo.

Artur przysuwa sobie krzesło i siada obok posłania.

ARTUR - Ładnie wyglądasz. (Ala śmieje się bardzo głośno) Z czego się śmiejesz?

ALA - (nagle przestaje się śmiać, ponuro) Ja? Zdawało ci się.

ARTUR - Przecież się śmiałaś.

ALA - Nie kłóć się ze mną!

ARTUR - Myślałem dosyć często o tobie.

ALA - (krzykliwie i wulgarnie) Dalej!

ARTUR - Często wyobrażałem sobie, że cię spotykam.

ALA - Dalej!

ARTUR - ...Że siadamy obok siebie...

ALA - Dalej!

32

ARTUR - ...Rozmawiamy...

ALA - (zagrzewając się jak na meczu bokserskim) Dalej!

ARTUR - ...O różnych sprawach...

ALA - Dalej!

ARTUR - (podnosząc głos) ...O rozmaitych sprawach!

ALA - Dalej, dalej!

Artur z całych sił rzuca \v nią książką, pozostawioną przez Edka. Ale unika ciosu, chowając się pod kołdrę.

ARTUR - Wyjdz!

ALA - {wystawiając głowę spod kołdry} O co ci chodzi? (Artur milczy) ...No to czemu rzucasz? {Artur milczy} ...Czego właściwie chcesz?

ARTUR - Wszyscy mnie o to pytają. ALA - Dobrze. Wcale nie muszę!

STOMIL - Proszę zajmować miejsca, proszę zajmować miejsca.

Scena już przygotowana do "eksperymentu" Stomi-la. Stół odsunięty na bok. Bliżej proscenium cztery krzesła w rzędzie, oparciami do widowni. W kolejności od lewej do prawej zasiadają na nich Eugenia, Eleonora, Eugeniusz- Edek bierze butelkę z nie dopitym piwem i ukradkiem, na palcach, usiłuje wymknąć się za kulisy. Zauważa to Eugeniusz, który wskazuje Edka Eleonorze.

ELEONORA - Edek, dokąd? EDEK - Ja tylko na chwilę...

ELEONORA - Natychmiast wróć! (Edek zrezygnowany wraca i zajmuje krzesło na prawym skraju, obok

33

Eugeniusza, przy okazji boleśnie nadeptując mu na nogę. Stomil wychodzi do pokoju, drzwi przy lewej kulisie, w korytarzu) Artur, Ala, co wy tam robicie? Prosimy do nas!

ALA - A co to będzie?

ARTUR - Eksperyment teatralny. To mania mojego ojca. (podaje jej rękę. Ala wyskakuje z legowiska, w długiej do ziemi, nieprzezroczystej - uwaga dla reżyserów o zbyt łatwych skojarzeniach - koszuli, pełnej zakładek, falbanek, aż wyglądającej raczej na strój niż na koszulę nocną. Stoją obok krzesel po prawej. Edek, nie wstając, wyciąga rękę i obejmuje Alę w pół. Artur zamienia się z nią miejscami)

STOMIL - {który wrócił tymczasem, niosąc dość duże pudło, i wszedł za katafalk, wstaje mu stamtąd tylko głowa} Proszę państwa, proszę się skupić. Oto bohaterowie dramatu! (z emfazą, jak dyrektor cyrku zapowiadający kolejny numer) Adam i Ewa w raju! (nad katafalkiem, który służy za scenę, ukazują się dwie postacie - pacynki, którymi Stomil porusza jak rękawiczkami. Adam i Ewa, Ewa z jabłkiem w dłoni)

EUGENIUSZ - To już było! STOMIL - (stropiony) Kiedy? EUGENIUSZ - Na początku świata.

STOMIL - Nie szkodzi. Było w starej wersji. Ja opracowałem nową.

EDEK - A waż? ELEONORA - (uspokaja go szeptem) Ciiiicho...

STOMIL - Węza mamy w domyśle. Wszyscy znamy tę historię. Uwaga, zaczynamy! (grubym głosem)

34

Więc jestem w raju i jestem Adamem. Ten status otwiera wszelkie możliwości. Lecz już się zaczęło: Oto z mojej kości powstała Ewa. A co z niej powstanie? O, losie! Tyś odpowiedział na moje pytanie! (dyszkantem)

Adam był pierwszy, lecz nie był nim wcale, póki mnie nie było. Teraz chodzi dumny. Czy nie rozumie, choć taki rozumny, że tylko nie być można doskonale? Gdy świeci słońce, gdzie idą ciemności? O, losie... (rozlega się silny huk i jednocześnie światło gaśnie)

GŁOS ELEONORY Stomilu, Stomilu, co się stało, ty żyjesz?!

GŁOS EUGENIUSZA Straż, straż!

Błysk zapałki, którą zapala Artur. Następnie zapala nią gromnicę. Ukazuje się Stomil, z rewolwerem, koniecznie dużym bębenkowcem, w dłoni.

STOMIL - Ha, co? Udało się? ELEONORA - Stomilu, tak nas przestraszyłeś!

STOMIL - Eksperyment powinien wstrząsnąć. To moja pierwsza zasada.

EUGENIUSZ - Jeżeli tylko o to ci chodziło, to rzeczywiście udało ci się: serce mi bije.

ELEONORA - Jak to zrobiłeś, Stomilu?

STOMIL - Spaliłem stopki i strzeliłem z rewolweru.

ELEONORA - Nadzwyczajne!

EUGENIUSZ - Co w tym nadzwyczajnego?

STOMIL - Nie rozumiesz?

35

EUGENIUSZ - Ani trochę.

ELEONORA - Nie zwracaj na niego uwagi, Stomilu. Eugeniusz zawsze był tępy.

STOMIL - A ty, Eugenio? EUGENIA - He?

STOMIL - (głośniej) Pytam, czy mama zrozumiała eksperyment!

EUGENIA - (z całych sił) Co?

ELEONORA - Mama ogłuchła od eksperymentu.

EUGENIUSZ - Wcale się nie dziwię.

STOMIL - Wytłumacz ci: poprzez działanie bezpośrednie wytwarzamy jedność momentu akcji i percepcji. Jasne?

EUGENIUSZ - No i co?

STOMIL - Jak to co?

EUGENIUSZ - Co to ma wspólnego z Adamem i Ewą?

ELEONORA - Eugeniuszu, skup się!

STOMIL - Chodzi o fenomen teatralny. Dynamika faktu sensualnego. To na ciebie nie działa?

EUGENIUSZ - Prawdę mówiąc, nie bardzo.

STOMIL - (rzuca rewolwer na katafalk) Nie, ja już nie mam siły!

ELEONORA - Nie zniechęcaj się, Stomilu. Jeżeli ty nie będziesz eksperymentował, to kto będzie?

Wszyscy wstają, odsuwają krzesła.

EUGENIUSZ - Plajta, panowie! EDEK - Wolę kino. ELEONORA - I co teraz będzie?

ARTUR - Wyjść! Wszyscy za drzwiami!

36

STOMIL - A to co znowu?

ARTUR - Precz! Żebym was tu więcej nie widział!

STOMIL - To tak się traktuje własnego ojca?

ARTUR - Ojciec był przedtem, ojca już nie ma! Ja ojca dopiero stworzę!

STOMIL - Ty? Mnie?

ARTUR - Ciebie i was wszystkich. Stworzę was na nowo. A teraz precz, idźcie już, wszyscy!

STOMIL - On za wiele sobie pozwala.

ELEONORA - Nie przejmuj się dzieckiem, Stomilu. Jesteśmy przecież uświadomieni.

STOMIL - Mam wyjść?

ELEONORA - Chodźmy. Cóż cię obchodzi poza twoim eksperymentem?

STOMIL - Tak, sztuka! Sztuka nowoczesna. Dajcie mi Boga, a zrobię z niego eksperyment!

ELEONORA - No widzisz... {wychodzą drzwiami \v ścianie na wprost, po lewej}

EDEK - {do Eugenii} Idziemy, babuś?

EUGENIA - Bierz karty. {Edek zbiera karty. Wychodzą razem z Eugenią}

EDEK - {odwracając się} Panie Artku, jakby pan czego potrzebował...

ARTUR - {tupiąc nogami} Won!

EDEK - {ugodowo} Ale dobrze, dobrze... {wychodzi z Eugenią za kulisę na lewo}

EUGENIUSZ - {upewniając się, czy tamci już wyszli} Masz rację, Arturku. Między nami mówiąc, to hołota.

ARTUR - Wujek też wyjdzie. 37

EUGENIUSZ - Ależ oczywiście, mój drogi, wyjdę, wyjdę. Tylko jedno ci powiem: możesz na mnie liczyć.

ARTUR - Co wujek ma na myśli?

EUGENIUSZ - Na myśli, nie na myśli, już ty zrobisz, jak uważasz. Ale zapamiętaj, że ja mogę się przydać. Jeszcze tak nie zgłupiałem jak oni {zniżając głos} Ja jestem niedzisiejszy.

ARTUR - No, dobrze. A teraz niech wujek zostawi nas samych.

Eugeniusz idzie na lewo w korytarz. Przed wyjściem odwraca się i jeszcze raz mówi z naciskiem.

EUGENIUSZ - Niedzisiejszy, (wychodzi)

ALA - A teraz?

ARTUR - A teraz ci wszystko wytłumaczę.

AKT II

Ta sama scena co w akcie pierwszym. Noc. Jedna nieduża, stojąca lampa. Artur siedzi w fotelu. Ktoś wchodzi.

ARTUR - Kto tu?

POSTAĆ - To ja.

ARTUR - Kto taki?

POSTAĆ - Twój wuj, Eugeniusz.

ARTUR - Hasło?

EUGENIUSZ - Odnowa. Odzew?

ARTUR - Odrodzenie, (pauza) W porządku. Niech wuj wejdzie.

Eugeniusz wchodzi w krąg światła. Siada naprzeciw Artura.

EUGENIUSZ - Uff, zmęczyłem się. ARTUR - Czy wszystko gotowe?

EUGENIUSZ - Zniosłem ze strychu, co tylko się dało. Moli tam co niemiara. Jak myślisz? Czy się uda?

ARTUR - Musi się udać.

EUGENIUSZ - Boję się, boję się. Oni są tak zdemoralizowani... Pomyśl, całe życie w tym bajzlu... par-

39

don, chciałem powiedzieć: w tym rozkładzie. Widzisz, nawet ja się już przyzwyczaiłem. Przepraszam cię. ARTUR - Nie szkodzi. Co robi ojciec?

EUGENIUSZ - Jest w swoim pokoju. Pracuje nad nową inscenizacją. Czy ci go czasem nie żal, Arturze? Ostatecznie on wierzy w tę swoją sztukę.

ARTUR - Więc dlaczego wujcio sam nie daje mu satysfakcji?

EUGENIUSZ - Z przekory, lubię mu robić na złość. Zresztą jestem szczery. Mnie te eksperymenty naprawdę nie przekonują. A ty w nie wierzysz?

ARTUR - Mam co innego na głowie. A matka?

Eugeniusz wstaje, podchodzi do drzwi w ścianie na wprost, po lewej, i zagląda przez dziurkę od klucza.

EUGENIUSZ - Nic nie widać. Albo zgasiła światło, albo zasłoniła drzwi. Ciemno, (wraca na poprzednie miejsce)

ARTUR - A babcia Eugenia?

EUGENIUSZ - Pewnie maluje się przed lustrem.

ARTUR - W porządku. Może wujcio odejść. Za

chwilę mam tutaj ważne spotkanie. EUGENIUSZ - (wstaje) Są jakieś nowe rozkazy?

ARTUR - Czuwać, milczeć, na wszystko mieć oczy otwarte i być w pogotowiu.

EUGENIUSZ - Tak jest. (wychodząc) Niech cię Bóg ma w swojej opiece, Arturku. Może jeszcze powrócą dobre czasy, (wychodzi definitywnie na prawo, w tę samą stronę, z. której wszedł. Z lewej kulisy, korytarzem, wchodzi Ala w tej samej koszuli nocnej)

ALA - (ziewając) Czego chciałeś?

ARTUR - Ciiiszej...

ALA - Dlaczego?

ARTUR - Chcę z tobą porozmawiać na osobności.

ALA - Ojej, myślisz, że oni się nami przejmują? Nawet gdybyśmy robili nie wiem co. (siada, wykrzywiając się przy tym boleśnie)

ARTUR - Co ci się stało?

ALA - Stomil mnie dzisiaj uszczypnął dwa razy.

ARTUR - Łajdak.

ALA - To twój ojciec!

ARTUR - (szarmancko całuje ją w rękę) Cieszę się, że mi zwróciłaś uwagę.

ALA - No, bo wyrażasz się o twoim ojcu tak jakoś staroświecko. Dzisiaj już nikt tak nie mówi o swoim ojcu.

ARTUR - A jak?

ALA - Nie zwraca się w ogóle na nich uwagi.

ARTUR - A, więc pomyliłem się.

ALA - To, że jesteście krewnymi, to wasza sprawa. Stomil jest całkiem sympatyczny.

ARTUR - (pogardliwie) Artysta. ALA - Co w tym złego?

ARTUR - Artyści to zaraza. Oni pierwsi nadgryźli epokę.

ALA - (znudzona) Ojej! No to co? (ziewa) Więc czego chciałeś? Zimno mi. Jestem prawie naga. Czy zauważyłeś?

ARTUR - Czy pomyślałaś już o tym, o czym ci mówiłem dziś rano? Zgadzasz się?

41

ALA - Żeby wyjść za ciebie za mąż? Przecież już mówiłam, że nie widzę potrzeby.

ARTUR - A więc nie zgadzasz się?

ALA - Naprawdę, nie rozumiem, o co tyle hałas. Proszę cię bardzo, jeżeli ci na tym zależy, możemy się pobrać jutro. I tak jesteśmy kuzynami.

ARTUR - Ale ja wcale nie chcę, żeby ci było wszystko jedno, wyjść czy nie wyjść za mnie. Chcę, żebyś zrozumiała, jaka to poważna sprawa.

ALA - Dlaczego znowu taka poważna? Dla mnie może być albo nie być. I tak, jeżeli będę miała dziecko, to z tobą, a nie z księdzem. Więc o co chodzi?

ARTUR - Dobrze. Więc jeżeli ta sprawa sama w sobie nie jest poważna, to można ją zrobić poważną.

ALA - Po co?

ARTUR - Nic nie jest poważne samo w sobie, nie jest w ogóle żadne. Wszystko jest nijakie. Jeżeli sami nie nadamy rzeczom jakiegoś charakteru, utoniemy w tej nijakości. Musimy stworzyć jakieś znaczenia, jeżeli ich nie ma w naturze.

ALA - Ale po co, po co?

ARTUR - Jeżeli już chcesz koniecznie wiedzieć... No, powiedzmy, dla naszej własnej przyjemności i korzyści.

ALA - Jakiej przyjemności?

ARTUR - Przyjemność mamy z korzyści, a korzyść czerpiemy z osiągnięcia czegoś, co jest więcej warte od innych rzeczy, czyli trudniejsze, wyjątkowe, cenniejsze. Musimy więc stworzyć system wartości.

42

ALA - Filozofia mnie nudzi. Wolę już chyba Stomila. (wystawia nogę spod koszuli, dosyć znacznie)

ARTUR - Wydaje ci się tylko. Proszę cię, schowaj tę nogę.

ALA - Nie podoba ci się?

ARTUR - To nie należy do zagadnienia.

ALA - (uporczywie) Nie podoba ci się?

ARTUR - (odwracając wzrok od nogi z pewnym trudem) Zresztą, proszę cię, wystawiaj sobie nogę, ile chcesz, proszę cię bardzo. Sama w tej chwili przyznajesz mi rację tą swoją nogą.

ALA - Moją nogą? (ogląda sobie nogę z zainteresowaniem)

ARTUR - Tak. Właśnie nogą. Wystawiasz nogę, bo nie rzucam się na ciebie, jak mój ojciec artysta i ci wszyscy inni. To cię niepokoi. Byłaś już trochę zdziwiona dzisiaj rano, kiedy zostaliśmy sami. Myślałaś, że wiesz, czego chcę od ciebie.

ALA - To nieprawda.

ARTUR - Aha, nieprawda. Myślałaś, że nie zauważyłem, jak poczułaś się nieswojo, kiedy zamiast ciągnąć cię od razu na łóżko, zaproponowałem ci małżeństwo.

ALA - Bo mnie bolała głowa.

ARTUR - Głowa, głowa, a swoją drogą nie wiedziałaś, co o tym sądzić. Więc oczywiście pomyślałaś, że nie działasz na mnie, jak należy. To cię niepokoi. Niepokoisz się o swoje uroki. Byłabyś szczęśliwa, gdybym teraz próbował zachować się tak jak mój ojciec. Uspokoilibyś się od razu, choć oczywiście, żeby mnie ukarać, uciekłabyś natychmiast.

43

ALA - (z godnością wstając) Już uciekam.

ARTUR - (chwyta ją za rękę i umieszcza z powrotem w fotelu) Zostań! Ja jeszcze nie skończyłem. Myślałaś tylko o swojej atrakcyjności. Co za prymityw! Na nic innego cię nie stać. A tymczasem nie wiesz o niczym.

ALA - Uważasz, że jestem niedorozwinięta? (próbuje znowu wstać)

ARTUR - (nie pozwalając jej) Zostań! Potwierdzasz moją teorię. Zachowałem się w sposób nietypowy i to cię zastanowiło. Wyjątkowość to już jakaś wartość. Widzisz? To ja nadałem znaczenie naszemu spotkaniu bez znaczenia. Ja!

ALA - No to nadawaj sobie sam, jeżeli jesteś taki wyjątkowy, taki mądry, taki lepszy ode mnie! Sam, beze mnie!

ARTUR - Ależ nie obrażaj się!

ALA - Zobaczymy, czy ci się uda. Albo z wujkiem Eugeniuszem, (stanowczo obciąża na sobie koszulę, zapina się pod szyją. Dodatkowo okrywa się pledem i wbija sobie na głowę czarny melonik, głęboko na oczy)

ARTUR - (nieśmiało) Nie gniewaj się.

ALA - A bo co? (pauza)

ARTUR - Nie jest ci za gorąco?... W tym pledzie...

ALA - Nie. (pauza)

ARTUR - To melonik wuja Eugeniusza. Wcale ci w nim nie do twarzy.

ALA - Niech sobie będzie.

ARTUR - Jak chcesz. O czym to mówiliśmy? Aha, system wartości... (przysuwa się z krzesłem do Ali)

44

...Więc z ogólnego punktu widzenia stworzenie systemu wartości jest niezbędne dla należytego funkcjonowania tak jednostki, jak i społeczeństwa... (bierze ją za rękę) Bez odpowiednich norm nigdy nie uda się nam stworzyć harmonijnej jedności ani też należytej równowagi elementów zazwyczaj określanych jako dobro i zło, w szerokim sensie oczywiście, nie tylko moralnie. W związku z tym... primo: należy przywrócić znaczenie praktyczne tym pojęciom, secundo: stworzyć reguły postępowania, które... (rzuca się na Alę i usiłuje ją pocałować. Ala wrywa się co siłą, następuje bezładne szamotanie. Wchodzi Edek w ręczniku narzuconym na szyję i w siatce na głowie)

EDEK - (z pretensjonalną dykcją, właściwą półinteligentom) O, przepraszam!

ARTUR - (uwalniając Alę udaje, że nic się nie działo. Ala poprawia melonik i przesadnie rozciera sobie ramię) Co Edek tu robi?

EDEK - Właśnie szedłem do kuchni napić się wody. Przepraszam, nie wiedziałem, że państwo tu sobie rozmawiają.

ARTUR - Wody? Jakiej wody, po co wody? EDEK - (dostojnie) Mam pragnienie, proszę pana. ARTUR - Teraz? W nocy?

EDEK - (urazony) Mogę nie pić, jeżeli panu to nie odpowiada.

ARTUR - (wściekły) Pić i wynosić się!

EDEK - Jak pan sobie życzy, (majestatycznie idzie ku drzwiom w ścianie środkowej, na lewo)

ARTUR - Chwileczkę!

45

EDEK - Słucham pana?

ARTUR - Kuchnia jest na prawo.

EDEK - Niemożliwe!

ARTUR - Chyba wiem, gdzie jest kuchnia w moim własnym domu!

EDEK - W dzisiejszych czasach nic nie wiadomo. {zmienia kierunek i wychodzi drzwiami w ścianie na wprost, po prawej}

ARTUR - Dureń. Powinienem z nim skończyć. ALA - (lodowato) Czy już skończyłeś ze mną? ARTUR - To wszystko przez niego. ALA - Czy przez niego chciałeś mi wykręcić rękę? ARTUR - Bardzo cię boli?

ALA - Co cię to obchodzi? {wydaje sztuczny okrzyk bólu. Artur, zaniepokojony, chce obejrzeć jej ramię}

ARTUR - Gdzie? W którym miejscu? (dotyka jej

ramienia, już bez dotychczasowych intencji) ALA - (odsłania ramię) Tu... ARTUR - Bardzo mi przykro. ALA - (odsłania dekolt na plecach) ...I tu...

ARTUR - (szczerze zmartwiony) Doprawdy, nie chciałem...

ALA - (podnosi nogę) ...I tu... ARTUR - Nie wiem, jak cię przeprosić.

ALA - (przykładając palec wskazujący do jakiegoś zebra) ...I tu...

ARTUR - Wybacz mi, ja nie chciałem...

ALA - Zdemaskowałeś się: zwyczajny brutal. Najpierw przemowy, a potem wiadomo co. (opada tragicznie na fotel) Ach, my, kobiety... Co my

46

jesteśmy winne, że mamy to ciało? Gdyby je można gdzieś zostawić na przechowanie, jak w szatni. Byłybyśmy bezpieczne od napaści byle kuzyna. Przyznam się, że nie spodziewałam się tego po tobie. Ty, z twoją umysłowością...

ARTUR - (zupełnie zmieszany) Kiedy ja naprawdę...

ALA - Nie wykręcaj się! Czy myślisz, że ja nie odczuwam potrzeby porozmawiania na tematy poważne? Ale spokojnie, bez obawy, że jakiś filozof mnie będzie szarpał za nogę. No, ale mniejsza z tym. O czym to więc mówiliśmy? Przerwałeś w najciekawszym miejscu, (za drzwiami, gdzie zniknął Edek, słychać szum wody płynącej z odkręconego kurka i gulgoty)

ARTUR - A to dobre! Czy myślisz, że ja naprawdę chciałem cię zgwałcić?

ALA - (zaniepokojona) A co, nie?

ARTUR - Nic podobnego. To była tylko lekcja.

ALA - Dziękuję, ja to już umiem.

ARTUR - Znowu tylko jedno ci w głowie. Powiedz, dlaczego się broniłaś?

ALA - Jesteś nieprzyzwoity!

ARTUR - Nauka nie zna wstydu. Dlaczego?

ALA - A dlaczego się na mnie rzuciłeś?

ARTUR - Poświęciłem się.

ALA - Co takiego?

ARTUR - Tak, poświęciłem się. Chciałem ci w ten sposób jaśniej przedstawić pewne sprawy. Rodzaj praktycznych ćwiczeń z pragmatyki płci.

ALA - Świnia. I w dodatku naukowa. Z pragmatyki?

47

Nigdy o tym nie słyszałam. To jakieś nowe zboczenie?

ARTUR - Nic w tym nowego. Jestem pewien, że zostaniemy przyjaciółmi. Kobiety pójda za mną.

ALA - Jakie kobiety?

ARTUR - Wszystkie. Kobiety całego świata będą moimi sojusznikami. Kobiety trzeba zaagitować przede wszystkim, a kiedy one rozumieją, mężczyźni nie będą już mieli innego wyboru.

ALA - Co za kobiety? Czy ja je znam? A zresztą rób sobie z nimi, co ci się podoba. Wcale mi nie zależy.

ARTUR - Posłuchaj, historia świata jest historią brutalnego ucisku kobiet, dzieci i artystów przez mężczyzn.

ALA - Przecież nie lubisz artystów.

ARTUR - To nie ma nic do rzeczy. Mężczyźni nie lubią artystów, bo artyści nie są mężczyznami. To właśnie zawsze zbliżało ich do kobiet, niestety. Przeważnie obce są im pojęcia honoru, logiki i postępu, wszystko, co wymyślili mężczyźni. Dopiero bardzo późno i z wielkim trudem ludzkość męska zaczęła podejrzewać, że istnieje wieloznaczność, względność, zapomnianie. Migotliwość świata. Akurat odwrotnie niż to, co swoją twardą czaszką zapaśnika zdołał na początku wymyślić mężczyzna i co wypisał na swoich sztandarach, i co przez wieki usiłował narzucić kobietom, dzieciom i artystom: jedność, bezwzględność, konsekwencję. Wymyślił świat na obraz i podobieństwo swoje. W jaskini, w zagrodzie, w przedsiębiorstwie wynalazł logikę. Ale uważając się za pana-żywiciela, z pychy

48

swojej nie chciał nawet dopuścić myśli, że jego światopogląd miałyby nie zapanować. Ulegając swojej agresywnej naturze obwieścił swoje pojęcie jako jedyne, powszechne i obowiązkowe i, jako najsilniejszy, zawsze próbował je narzucić słabszym. A kiedy okazało się, że kobiety myślą inaczej, obraził się i nazwał je głupimi albo nielogicznymi, co w nomenklaturze męskiej oznacza to samo. ALA - A ty? Czy nie jesteś mężczyzną?

ARTUR - Ja wnoszę się ponad siebie. Jestem obiektywny. Inaczej nie mogę wykonać swojego planu.

ALA - Czy mogę ci zaufać?

ARTUR - ...Żeby jakoś dorobić ideologię do swojego braku wyobraźni, mężczyźni wymyślili pojęcie honoru. Wymyślili także negatywne pojęcie "zniewie-ściałości". Oba te pojęcia służą im do zabezpieczenia ich męskiej wspólnoty przed dezercją, do utrzymania w ryzach solidarności męskiej pod grozą napiętnowania każdego mężczyzny, któremu by przyszły do głowy jakieś wątpliwości. Nic dziwnego, że po przeciwnej stronie utworzyła się, naturalnym odruchem samoobrony, wspólnota kobiet, dzieci i artystów. Na ogół mężczyźni nie wychowują dzieci. W najlepszym wypadku oddają raz na miesiąc pewną ilość pieniędzy na ten cel. Nic dziwnego, że potem masakra wydaje im się zajęciem nie tylko chwalebny i lubym, ale także pożytecznym. Przepraszam, (wciąż, słyhać gulgoty w kuchni, Artur przerywa orację i zbliża się do drzwi kuchennych) Co on tam robi tak długo?

ALA - Może się myje.

49

ARTUR - On? Wykluczone, (wraca) Wróćmy do tematu.

ALA - Ja ci nie wierzę. Wiem dobrze, o co ci chodzi. Mnie nie oszukasz.

ARTUR - Chodzi mi tylko o to, żebyś zrozumiała, na czym polega twoja racja stanu jako kobiety. Chcę ci otworzyć oczy.

ALA - Aha, to pewnie znaczy, że mam się zaraz rozebrać.

ARTUR - Nie bądź nudna. Kiedy się przekonasz, że nasze interesy są zgodne, zostaniesz moją współpracowniczką. O czym marzą mężczyźni? O braku konwencji w sprawach erotycznych. Żeby nie trzeba było zabiegać, przebywać jakiejś drogi pośredniej między pragnieniem a osiągnięciem. Wszystko, co jest pośrodku, tylko ich irytuje.

ALA - To prawda. Rzucają się od razu jak zwierzęta. Przed chwilą miałam najlepszy dowód.

ARTUR - Nie zaprzeczam, że jako jednostka ulegam naturalnym impulsom. Ale ja mam wyższy cel. Mówię ogólnie. Korzystając z ogólnego kryzysu norm, mężczyźni zrobili wszystko w dziedzinie erotyzmu, żeby usunąć ostatnie reguły. Ale ja nie wierzę, żeby to kobietom odpowiadało bez zastrzeżeń. I na tym opieram mój plan.

ALA - A mnie to odpowiada. ARTUR - Kłamiesz. To niemożliwe.

ALA - A właśnie, że tak. To mi się podoba. Mogę zrobić, co zechcę, wszystko mi wolno. O, na przykład rozbiore się i co mi zrobisz? (zrzuca z siebie pled i zdejmuje melonik)

ARTUR - Przestań, rozmawiamy poważnie!

50

ALA - (rozwiązuje tasienki przy koszuli) Dlaczego? Kto mi zabroni? Może ty? Albo moja mama? Albo Pan Bóg? No kto, powiedz? (ściąga koszulę z ramion)

ARTUR - Ubierz się w tej chwili, włóż koszulę! (odwraca rozpaczliwie wzrok)

ALA - Ani mi się śni. To moja koszula, (w drzwiach kuchennych ukazuje się głowa Edka, zwabionego podniesionymi głosami) A, pan Edek! Proszę, niech pan wejdzie.

ARTUR - (wypychając Edka z powrotem) Won, bo zabiję! Rozbierać się przed takim... takim durkiem! Wstydu nie masz!

ALA - Może on nie ma wykształcenia, ale ma ładne oczy.

ARTUR - Te parszywe, świńskie oczka?

ALA - Mnie się podobają.

ARTUR - Ja go zabiję!

ALA - (ze słodyczą) Jesteś zazdrosny?

ARTUR - Nie jestem wcale zazdrosny!

ALA - Najpierw brutal, a potem zazdrosny. Ładnie, ładnie.

ARTUR - (ogromnie zły staje przed Alą) No i co? Dlaczego się nie rozbierasz? Ja ci już nie przeszkadzam.

ALA - Bo mi się odechciało. ARTUR - Proszę, nie krępuj się. ALA - (cofając się) Rozmyśliłam się.

ARTUR - (idąc za nią) Nie chcesz? No to powiedz teraz, dlaczego nie chcesz? Powiedz, dlaczego przedtem nie chciałaś?

51

ALA - O Boże, to jakiś maniak.

ARTUR - (chwyta ją za ręce) Dlaczego?

ALA - Nie wiem.

ARTUR - No, powiedz!

ALA - Co mam powiedzieć? Nie wiem i już! Puść

mnie! ARTUR - (uwalniając ją) Wiesz dobrze. Bo udajesz

tylko, że ci się to podoba, ta rozwiązłość, ten brak reguł, to rozpasanie!

ALA - Ja udaję?

ARTUR - Oczywiście. Nie podoba ci się, bo nie jest ci to na rękę. Ten dzisiejszy brak stylu pozbawia cię wyboru, ogranicza twoje możliwości. Możesz tylko rozbierać się i ubierać, nic innego nie pozostaje.

ALA - Nieprawda!

ARTUR - Więc skąd ten opór?

Pauza.

ALA - Mówisz logicznie, a sam powiedziałeś, że logika to bzdura. Aha?

ARTUR - Tak powiedziałem?

ALA - Pewnie, że powiedziałeś, przed chwilą. Dobrze słyszałam.

ARTUR - (niezadowolony) Musiałaś się przesłyszeć. ALA - Nic podobnego. Słyszałam wyraźnie. ARTUR - Mniejsza z tym. W każdym razie nie wierzę ci. W gruncie rzeczy wcale ci się nie podoba ta konwencja braku konwencji. Nie ty ją wybrałaś.

ALA - A kto? ARTUR - My. Ty udajesz tylko. Nic więcej ci nie

pozostaje. Nikt nie chce się przyznać, że ulega komuś.

ALA - A dlaczego miałabym się zgadzać, jeżeli mi się nie podoba?

ARTUR - Ze strachu, że inaczej nie będziesz się podobać. Tak zawsze jest z modą. Lepiej się przyznaj.

ALA - Nie.

ARTUR - Nie? A więc już przyznałaś, że miałabyś się do czego przyznać. Słuchaj, po co te oszustwa? Zaklinam cię, tu chodzi o większe sprawy. Przecież nie uwierzę, że chcesz ze wszystkimi mężczyznami na świecie. No, może wybrałabyś sobie stu najlepszych, dwustu, dziesięć tysięcy, milion, ale ze wszystkimi - na pewno nie. Podobać się wszystkim, tak, owszem, to inna sprawa, ale po to właśnie, żeby mieć możliwość wyboru. A jaką inną możliwość preselekcji może mieć kobieta, jak nie konwencję? No, jaką?

ALA - Jestem samodzielna. Wiem, czego chcę.

ARTUR - Ale z natury słaba. Jakie masz szansę, jeżeli znajdujesz się od razu sam na sam z nieznanym, który jest od ciebie silniejszy i nie broni cię przed nim żadna konwencja? Mogłabyś mnie nie chcieć nie wiem jak, ale gdyby tutaj nie wszedł przypadkiem Edek, nic by ci to nie pomogło. Jestem silniejszy.

ALA - Mogę zapisać się na dzudo.

ARTUR - Przecież ja mówię niejako metaforycznie! Czy kobiety naprawdę nie są zdolne zrozumieć uogólnień?

53

ALA - Teraz dużo kobiet zapisuje się na dzudo. Ach, jak bym chciała, żebyś mnie błagał o litość!

ARTUR - Bardzo dobrze. Pomału, a przyznasz się do wszystkiego. Tylko po co do tego dzudo? Wystarczy dobrze pomyślane i ustalone konwencje. Klęczałbym wtedy przed tobą, tu, na tej podłodze, z bukietem kwiatów w dłoni, i błagałbym cię o litość, o cień nadziei. A ty, bez żadnego wysiłku, bez zburzenia fryzury, jak przy walce wręcz, bawiłabyś się swoją potęgą za murem konwencji. Czy to nie lepsze niż dzudo?

ALA - Naprawdę? Klęczałbyś?

ARTUR - Bez wątpienia.

ALA - No to klękaj.

ARTUR - Jak to?

ALA - Na kolana!

ARTUR - Niemożliwe.

ALA - (rozczarowana) Dlaczego?

ARTUR - Bo nie ma tych konwencji, o których mówiłem. Teraz widzisz, w jakim jesteś położeniu.

ALA - I nie ma na to rady? ARTUR - Jest. ALA - Jaka?

ARTUR - Stworzyć nowe konwencje albo odbudować stare. I ja to zrobię, jeżeli mi w tym pomożesz. Wszystko gotowe, potrzebuję tylko twojej pomocy.

ALA - Wspaniale! A będziesz klęczał?

ARTUR - Będę.

ALA - Co mam zrobić?

ARTUR - Zgodzić się na ślub. Od tego zaczniemy.

54

Żadne nielegalne związki, żadne życie ułatwione. Ślub jest mi potrzebny. I to nie jakiś tam ślub byle jaki, administracyjny, między śniadaniem a obiadem, ale ślub prawdziwy, z całym ceremoniałem, organami, orszakiem ślubnym i tak dalej. Stawiam szczególnie na orszak ślubny, to powinno ich zaskoczyć. Chodzi mi o to, żeby nie zdążyli się opamiętać, zorganizować oporu ani wpłynąć destrukcyjnie. Od razu trafimy ich w sam środek. Kiedy ich tak dopadniemy, znienacka, raz wzięci w formę, już później się z niej nie wydostaną. Wciągnę ich w ślub, a ślub będzie

taki, że nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko wziąć w nim udział na moich warunkach. Zrobię z nich orszak weselny i mój ojciec będzie się musiał nareszcie pozapinać. Co ty na to? ALA - I będę w białej sukni?

ARTUR - Jak śnieg. Wszystko według tradycji. Pomyśl tylko, dopomożesz w ten sposób wszystkim kobietom świata. Przywrócone normy wrócą im wolność. Dzisiaj nie mogą wybierać. Bez słowa, najwyżej pomrukując coś niewyraźnie, mężczyzna wlecze kobietę na łóżko. A jaki był pierwszy warunek każdego spotkania. Konwersacja. Taki pan nie mógł się wymigać nieartykułowanymi dźwiękami, musiał mówić. A kiedy on mówił, ty milczałaś skromnie i rozpoznawałaś przeciwnika. Im dłużej kazałaś mu mówić, tym bardziej on się odsłaniał. Słuchałaś go spokojnie i układałaś plan działania. Poznawałaś jego system, dobierałaś odpowiednie reguły gry. Miałaś możliwość oceny sytuacji i możliwość manewru. Mogłaś się zastanowić, zanim powzięłaś jakąś decyzję, miałaś czas. Mogłaś zwle-

55

kac, jak długo ci się podobało, bez obawy, że on cię pobije, choćby nawet zgrzytał zębami i przeklinał cię w duszy. Mogłaś stwarzać do woli korzystną dla siebie atmosferę niepewności, tajemniczości, wahania, i pod każdą osłoną albo dobrać sobie kostium, który osobnikowi podobałby się najbardziej, i tym uwięzić go do reszty, albo też wycofać się bezpiecznie, niczego nie ryzykując, pozostawiając go w żalu i obłędzie. Do ostatniej chwili kroczyłaś zwycięska, bezpieczna, swobodna. Przecież nawet zaręczyny nie oznaczały jeszcze konieczności, chociaż zapewniały ci wszystko. Tym bardziej konwersacja. Co tu mówić o konwersacji! Przecież dzisiaj nawet przedstawić się tobie mężczyzna nie musi. A jednak powinnaś przynajmniej wiedzieć, kim on jest i czym się zajmuje. Edek ostrożnie i po cichu przemyka się pod ścianą od kuchni do drzwi w ścianie na wprost, po lewej. W ostatniej chwili, kiedy Edek znika już w tych drzwiach, spostrzega go Artur. Idzie za nim.

ALA - Ktoś tu wchodził?

ARTUR - (wracając) Nie.

ALA - Zdawało mi się.

ARTUR - Skończmy tę rozmowę. Więc zgadzasz się?

ALA - Nie wiem jeszcze...

ARTUR - Jak to, czy cię nie przekonałem?

ALA - Tak.

ARTUR - Tak? Czy to oznacza zgodę?

ALA - Nie...

ARTUR - Tak - czy nie?

ALA - Muszę jeszcze nad tym pomyśleć.

56

ARTUR - Nad czym tu się jeszcze namyślać! Sprawa jest jasna jak słońce. Muszę odbudować świat i do tego potrzebny mi jest ślub. Czy to nie proste? Czego tu jeszcze nie rozumiesz?

ALA - Niestety wszystko. ARTUR - A więc? ALA - Poczekaj...

ARTUR - Słuchaj, nie mogę teraz dłużej czekać. Tracimy tylko czas. Idź i namyśl się. Wrócisz potem i dasz mi odpowiedź. Jestem pewien, że się zgodzisz. Powiedziałem ci przecież wszystko.

ALA - I nic więcej mi nie powiesz? ARTUR - No, idź już. Zobaczymy się potem. ALA - Wyrzucasz mnie?

ARTUR - Nie, tylko mam tu jeszcze coś do załatwienia na osobności.

ALA - A ja nie mogę być przy tym? ARTUR - Nie. To nasza rodzinna sprawa.

ALA - Jak chcesz. Ale ja też będę miała swoje sekrety, zobaczysz.

ARTUR - (niecierpliwie) Dobrze, dobrze, idź już. Pamiętaj, spotkamy się w tym samym miejscu.

Ala wychodzi na prawo. Artur natychmiast podsłuchuje pod drzwiami w ścianie na wprost po lewej, potem podchodzi do drzwi w korytarzu, puka ostrożnie.

GŁOS STOMILA Kto tam?

ARTUR - (niezbyt głośno) To ja, Artur.

STOMIL - Czego chcesz?

ARTUR - Chcę z ojcem porozmawiać.

57

STOMIL - Teraz? O tej porze? Jestem zajęty. Przyjdź jutro. ARTUR - To pilna sprawa.

Pauza.

STOMIL - Powiedziałem już, że nie mam czasu. Jutro porozmawiamy. (Artur próbuje klamkę, a stwierdzając, że drzwi są zamknięte na klucz, uderza w nie ramieniem, Stomil otwiera drzwi i ukazuje się w swojej wiecznej piżamie) Czyś ty oszalał? Co to ma znaczyć?

ARTUR - (donosłym szeptem) Niech ojciec tak nie krzyczy...

STOMIL - (mimo woli zniżając głos) Dlaczego jeszcze nie śpisz?

ARTUR - Nie mogę spać. Nadszedł czas działania.

STOMIL - No to dobranoc, (usiłuje wejść z powrotem. Artur nie pozwala mu)

ARTUR - Chciałem zapytać... Czy tacie nie jest przykro?

STOMIL - Z jakiego powodu?

ARTUR - Przez tego Edka.

STOMIL - ^ Edek? Owszem, jest tu taki.

ARTUR - Co ojciec o nim sądzi?

STOMIL - Zabawny typ.

ARTUR - Zabawny? Obrzydliwa figura.

STOMIL - Przesadzasz, przesadzasz. To bardzo ciekawa postać. W pewnym sensie wyjątkowo nowoczesna. Właśnie przez swoją autentyczność.

ARTUR - To wszystko?

STOMIL - My wciąż jesteśmy zarażeni nadświadomością. Przekłete dziedzictwo wiekowej kultury.

58

Wprawdzie zrobiliśmy już wiele, żeby się je pozbawić, ale daleko nam jeszcze do naturalności. J Edek jest dzieckiem szczęścia. Urodził się taki, jakimi my wszyscy powinniśmy zostać. To, co u niego jest darem przyrodzonym, my osiągamy za cenę wysiłku, sztuką. Dlatego on mnie interesuje jako artystę. Cenię go tak, jak pejzażyści cenili krajobraz. ARTUR - Krajobraz to szczególny.

STOMIL - Estetyka i moralność przeżyły już swoją rewolucję. Ciągłe mnie zmuszasz do przypominania oczywistości. Jeżeli Edek nas niekiedy razi, to tylko dlatego, że jesteśmy skażeni. Czasem czuję się winny wobec niego. Ale ja to w sobie przełamie. Powinniśmy pozbywać się obciążeń.

ARTUR - I nic więcej? STOMIL - Byłem z tobą szczerzy.

ARTUR - No to ja zacznę od początku. Dlaczego go ojciec toleruje w swoim domu?

STOMIL - A co mi szkodzi? Wzbogaca nasze środowisko, wnosi koloryt. Zdrowy powiew autentyczności. On mi nawet pomaga w żywieniu wyobraźni. Wiesz, my, artyści, potrzebujemy trochę egzotyki.

ARTUR - To ojciec o niczym nie wie? STOMIL - Nie wiem. Nic nie wiem. ARTUR - Nieprawda, ojciec wie dobrze.

STOMIL - Powtarzam, że nie wiem i o niczym nie chcę wiedzieć.

ARTUR - On śpi z mamą. (Stomil przechadza się tam i z powrotem) Co ojciec na to?

59

STOMIL - Mój drogi. Załóżmy nawet, że mówisz prawdę. Swoboda seksualna to pierwszy warunek wolności człowieka. I co ty na to?

ARTUR - Ale to jest prawda! Ona naprawdę z nim śpi!

STOMIL - Powtarzam, załóżmy. Przypuśćmy przez chwilę. Okaże się, że nawet jeśli uczyni się takie założenie, nic z tego nie wynika.

ARTUR - Więc ojciec się upiera, że to tylko abstrakcyjne założenie, gra słów, wytwór intelektualnej wyobraźni?

STOMIL - Dlaczego nie? Nie jestem staroświeckim ramolem i na płaszczyźnie intelektualnej możemy przyjąć każdą, nawet najbardziej drażliwą przesłankę. Inaczej postęp myśli ludzkiej byłby niemożliwy. Więc proszę cię bardzo, możesz się przede mną nie krępować. Możemy sobie podyskutować bez pruderii. Więc jakie jest twoje zdanie w tej sprawie?

ARTUR - Moje zdanie? Ja nie mam żadnego zdania i wcale nie chcę dyskutować. To nie jest żadna intelektualna przesłanka, to jest prawda. Rozumie ojciec? To jest życie! Ojciec ma rogi jak stąd do sufitu. I ojcu nie uda się teraz od tego wykręcić.

STOMIL - Rogi, rogi, to są banalne porównania, a nie solidne narzędzie analizy intelektualnej, (zdenerwowany) Nie obniżajmy poziomu!

ARTUR - Ojciec jest rogacz! STOMIL - Cicho! Zabraniam ci tak mówić! ARTUR - A właśnie, że będę. Rogacz! STOMIL - Nie wierzę.

60

ARTUR - Na to czekałem. Udowodnić ojcu? Proszę bardzo. Wystarczy otworzyć te drzwi, (wskazuje na drzwi w ścianie na wprost, po lewej)

STOMIL - Nie!

ARTUR - Ojciec się boi? Pewnie, wygodniej urządzić eksperymenty teoretyczne. W eksperymentach ojciec jest gigant, ale w życiu - struchlały tatuś.

STOMIL - Ja jestem tatuś? Ja?

ARTUR - Stary pantoflarz, kieszonkowy Agamem-non!

STOMIL - Dobrze, ja ci pokażę. Oni tam są? ARTUR - Niech ojciec sam zobaczy.

STOMIL - Ja im pokażę. Ja ci pokażę. Ja wam wszystkim jeszcze pokażę! (biegnie do drzwi, staje) ...Albo wiesz co? Załatwię to jutro, (zawraca)

ARTUR - (zagradza mu drogę) Nie, teraz niech ojciec tam wejdzie.

STOMIL - Jutro. Albo korespondencyjnie. Jak myślisz?

ARTUR - Malowany mężyk-wężyk!

STOMIL - Coś powiedział? (Artur przykładła dwa palce do głowy naśladując rogi i przedrzeźnia go brzydko) ...Idę.

ARTUR - (powstrzymuje go) Chwileczkę... STOMIL - (wojowniczo) Puść mnie do nich!

ARTUR - Niech ojciec to weźmie ze sobą. (bierze z katafalku porzucony tam przez Stomila, podczas pierwszego aktu, rewolwer i wręcza go Stomilowi)

STOMIL - Co to jest?

61

ARTUR - Przecież nie pójdzie tam ojciec z gołymi rękami...

Pauza.

STOMIL - (spokojnie) Przejrzałem cię.

ARTUR - (popychając go -w kierunku drzwi) Szybciej, niech ojciec już idzie, nie ma czasu!

STOMIL - (uwalniając się od niego) Przejrzałem cię, synu. Ty chcesz tragedii.

ARTUR - (cofa się) Jakiej znowu tragedii?... Co ojciec...

STOMIL - Nędzny graczu, młodociany produkcie szalonej idei!

ARTUR - Co mi tu ojciec...

STOMIL - (rzuca rewolwer na stół) Mam go zastrzelić? I może jeszcze ją i siebie, co?

ARTUR - Ależ skądże znowu, ja tylko żartowałem. To na wypadek, gdyby Edek... Po nim wszystkiego można się spodziewać...

S'10MIL - To by ci się podobało! Zdradzony mąż krwią zmywa hańbę. Gdzieś ty to wyczytał, w jakich starych romansach? Odpowiedz!

ARTUR - Ojciec mi insynuuje!

STOMIL - Wiedziałem, że młodość ceni idee ponad życie, ale nie wiedziałem, że mój własny syn poświęci dla nich własnego ojca. Siadaj. (Artur siada posłusznie)

A teraz porozmawiamy. Chcesz przywrócić świat do normy. Dlaczego? O to nie

pytam. Twoja sprawa. Nasłuchałem się o tym już dosyć od ciebie. I nie wtrącałem się w to, dopóki nie przebrałeś miary. Ale teraz dosyć! O, sprytnie to sobie wymyśliłeś. Tragedia - tego ci trzeba! Tra-

62

gedia - od wieków najpełniejszy wyraz świata niewzruszonych pojęć. To ci jest potrzebne, chciałeś mnie zmusić do tragedii. Zamiast mozolnej rekonstrukcji, ty od razu w sam środek. A to, że przy okazji ktoś zginie, że do więzienia pójdzie twój własny ojciec, o to mniejsza; to cię już nie obchodzi. Byle tylko twój zamiar się udał. Przydałaby ci się tragedia, co? Wiesz, co ci powiem? Jesteś ordynarny, brudny formalista. Nie zależy ci ani na mnie, ani na twojej matce. Niech wszyscy giną, byle ocalić formę. A najgorzej, że nie zależy ci nawet na sobie. Fanatyk!

ARTUR - Skąd ojciec wie? A może ja nie tylko dla formy?

STOMIL - Ty nie lubisz Edka? ARTUR - Nienawidzę.

STOMIL - Dlaczego? Edek to konieczność. To szczerza prawda, której tak długo szukaliśmy gdzie indziej, bo wyobrażaliśmy ją sobie inaczej. Trudno, Edek to fakt. Nie można nienawidzić tego, co konieczne. Trzeba polubić.

ARTUR - Jak? Czy mam się z nim całować? Konieczność stworzę ja!

STOMIL - Aj, aj, aj, wciąż mówisz jak uparte dziecko. Nie lubi i nie lubi. No to jeżeli tak... pozostaje tylko jedno wyjaśnienie. Ależ oczywiście! Słuchaj, może ty masz Edypa?

ARTUR - Jakiego Edypa?

STOMIL - Kompleks Edypa. Rozumiesz? Byłeś u psychiatry?

ARTUR - Nie, mama jest, owszem, niczego sobie, ale to nie to.

63

STOMIL - Szkoda. Przynajmniej by było wiadomo, czego się trzymać. Wszystko by było lepsze niż twoje szaleństwo. Wobec tego jesteś jednak tylko formalistą.

ARTUR - Nie jestem formalistą. STOMIL - Jesteś. Żalonym i niebezpiecznym.

ARTUR - Nie, może to tak wygląda, ale ja naprawdę już dłużej nie mogę. Nie mogę tak żyć jak wy.

STOMIL - Przypuśćmy. To już lepiej. Przyjmijmy więc, że jesteś egoistą.

ARTUR - Niech to ojciec nazywa, jak chce, ale ja muszę.

STOMIL - A co by ci z tego przyszło, gdybyś mnie poświęcił?

ARTUR - Coś by się dokonało. Tragicznie. Ojciec ma rację. Ja ojca bardzo przepraszam. Tragedia to wielka forma, mocna. Rzeczywistość już by się z niej nie wymknęła.

STOMIL - Biedaku! Tak sądzisz? Czy nie wiesz o tym, że tragedia jest już dzisiaj niemożliwa? Rzeczywistość przeżre każdą formę, nawet taką. Czy wiesz, co by z tego wyniknęło, nawet gdybym go zastrzelił?

ARTUR - Coś nieodwracalnego, coś na miarę dawnych mistrzów...

STOMIL - Nic podobnego! Farsa i nic więcej. Dzisiaj tylko farsa jest możliwa. Trup tutaj nic nie pomoże. Dlaczego nie chcesz się z tym pogodzić? Farsa też może być piękną sztuką.

ARTUR - Nie dla mnie. STOMIL - Co za upór!

64

ARTUR - Nic na to nie poradzę. Ja muszę znaleźć jakieś wyjście.

STOMIL - Wbrew rzeczywistości? ARTUR - Za wszelką cenę.

STOMIL - Ciężka sprawa. Chciałbym ci pomóc, ale doprawdy nie wiem - jak.

ARTUR - A może mimo wszystko spróbujemy? STOMIL - Co mamy spróbować?

ARTUR - (wskazuje na drzwi \v ścianie na wprost, po lewej) No, z nimi...

STOMIL - Ciągle masz złudzenia?

ARTUR - Nawet jeżeli to prawda, z tą farsą... (odzyskując dawną agresywność) To dlatego, że jesteście tchórzliwi! Wszyscy jęczą w niewoli farsy, bo nikt nie ma odwagi się zbuntować. Żle wam jest? To dlaczego nie uwolnicie się siłą? Ojciec

mi to wszystko pięknie wyłożył, analitycznie, logicznie, abstrakcyjnie i sam nie wiem jak, i już załatwione! Można się rozejść i niech zostanie po dawnemu. Daleką drogę przebył ojciec, ale jak? Siedząc sobie w fotelu i pogadując. Tutaj czynu potrzeba! Nie ma tragedii, bo już w nią nie wierzycie. Wszystko przez ten wasz przeklęty kompromis.

STOMIL - A dlaczego mielibyśmy wierzyć, jeśli łaska? Zbliź się, coś ci powiem. Więc Eleonora mnie zdradza z Edkiem? A właściwie dlaczego to źle, że mnie Eleonora zdradza z Edkiem?

ARTUR - Tata nie wie?

STOMIL - Słowo daję, że jak nad tym głębiej pomyślę, to nie wiem. A ty możesz mi to wytłumaczyć?

ARTUR - ...Ja, ja nigdy nie byłem w takiej sytuacji... 65

STOMIL - Ale spróbuj.

ARTUR - No jakże, przecież... zaraz, niech mi ojciec pozwoli pomyśleć...

STOMIL - A myśl sobie, myśl. Ja nawet bym chciał, żebyś mnie przekonał.

ARTUR - Chciałby ojciec?

STOMIL - ...Bo, prawdę mówiąc, mnie się to także nie podoba. Ja tego strasznie nie lubię. Tylko tak, na rozum, nie wiem dlaczego.

ARTUR - ...Więc gdybym ja ojca przekonał... STOMIL - Byłbym ci wdzięczny. ARTUR - ...To wtedy ojciec...

STOMIL - Poszedłbym i zrobił im taką awanturę, żeby mnie na zawsze popamiętali. Tylko żebym miał jeszcze imperatyw logiczny.

ARTUR - Poszedłby ojciec? Więc jednak ojciec chce, tak sam z siebie...

STOMIL - Poszedłbym z rozkoszą. Ja tego drania od dawna mam na oku. Nie uwierzysz, jak ja chętnie bym go wykończył, tak sam z siebie. Tylko przez rozum nie bardzo wiem, dlaczego miałbym to zrobić.

ARTUR - Niech ojca uściskam! (obejmują się) Przeklęty rozum!

STOMIL - Co zrobić, kiedy on nie puszcza. Ani tak, ani siak. Mówiłeś o kompromisie? To właśnie przez niego.

ARTUR - Wie ojciec co? Może jednak spróbujemy. Żadne ryzyko. Najwyżej go ojciec zastrzeli.

STOMIL - Tak uważasz? Ja nie mam wiary. 66

ARTUR - Wiara przyjdzie potem. Najważniejsze, żeby podjąć decyzję.

STOMIL - Kto wie, może masz rację...

ARTUR - Na pewno! Przekona się ojciec. Będzie tragedia!

STOMIL - Wracasz mi siły. Jednak co młodzieńczy entuzjazm, to nie sceptycyzm epoki. Ech, młodość, młodość...

ARTUR - Pójdziemy?

STOMIL - Chodźmy. Przy tobie czuję się raźniej. (wstają)

ARTUR - I jeszcze jedno... Niech już ojciec da sobie spokój z tymi eksperymentami, ja proszę. To tylko dalsza dezintegracja.

STOMIL - Co zrobić... Kiedy tragedia jest już niemożliwa, a farsa nudzi, pozostaje tylko eksperyment.

ARTUR - Ale to tylko pogarsza sytuację. Przestanie ojciec?

STOMIL - Nie wiem, nie wiem... ARTUR - Niech ojciec da słowo.

STOMIL - Później, później, teraz już chodźmy. (Artur ponownie wręcza Stomilowi rewolwer)

ARTUR - Ja zostanę pod drzwiami i będę czekał. Gdyby ojciec potrzebował pomocy, wystarczy mi zawołać.

STOMIL - O, nie, to on będzie krzyczał, nie ja. ARTUR - Ja zawsze w ojca wierzyłem.

STOMIL - I słusznie. Byłem najlepszym strzelcem w pułku. Żegnaj, (idzie do drzwi w ścianie na wprost, po prawej)

ARTUR - Nie tam, przecież tam jest kuchnia! STOMIL - (niezdecydowany) Pić mi się chce...

ARTUR - Potem, kiedy będzie po wszystkim. Teiaz nie ma czasu.

STOMIL - Niech będzie. Zastrzelę go o suchym gardle, (przechodzi do drzwi po lewej i kładzie rękę na klamce) A, łotr, zapłaci mi teraz za wszystko.

Wchodzi ostrożnie do pokoju, zamykając za sobą drzwi po cichu. Artur czeka w napięciu. Cisza niczym nie zmacona. Artur przechadza się nerwowo. Scena oczekiwania przedłuża się, Artur patrzy na zegarek, chodzi coraz szybciej. Decyduje się wreszcie i z rozpędem otwiera na oścież oba skrzydła drzwi, tak aby ukazało się całe wnętrze pokoju. Ukazuje się tam obraz następujący: pod nisko zwieszoną lampą, która rzuca silne światło na okrągły stolik, siedzą: Eleonora, Edek, Eugenia i Stomil, grając w karty. Stomil właśnie wyklada kartę.

ARTUR - Co Edek robi? Dlaczego Edek nie... STOMIL - Psst! Hamuj się, chłopcze.

ELEONORA - To ty, Artur? Jeszcze nie śpisz?

EUGENIA - A nie mówiłam, że on i tak nas znajdzie? Przed nim się nie schowasz.

ARTUR - Ojciec... z nimi?! STOMIL - Tak się złożyło... Nie moja wina...

ELEONORA - Stomil przyszedł w samą porę. Nie mieliśmy czwartego.

ARTUR - Jak ojciec może! STOMIL - Mówiłem przecież, że wyjdzie farsa.

68

EDEK - Panie Stomil, pańska kolej. Wykładaj się pan.

STOMIL - Karta plac! (do Artura) Niewinna rozrywka. Sam widzisz, jaka jest sytuacja. Nic się nie dało zrobić.

ARTUR - Ale ojciec dał słowo!

STOMIL - Niczego nie obiecywałem... Trzeba poczekać.

ELEONORA - Stomilu, skup się, zamiast rozmawiać na boku.

ARTUR - Hańba!

EUGENIA - (rzucając karty) Nie, ja w takich warunkach nie mogę grać! Niech ktoś wyprowadzi stąd tego szczeniaka.

EDEK - Nie przejmuj się, babuś.

ELEONORA - Wstydziliłbyś się, Arturku, tak przestraszyć babcię.

EUGENIA - A prosiłam, żeby zamknąć drzwi na klucz. On tylko chodzi i szuka, jak by się do mnie przyczepić. Pewnie mi znowu każe iść na katafalk!

ELEONORA - Wykluczone, nie puścimy babci, zanim nie skończymy roberka.

ARTUR - (uderzając pięścią w stolik) Dosyć tego! ELEONORA - Ależ myśmy dopiero zaczęli!

EDEK - Niech pan Artek lepiej posłucha mamusi. Ona ma rację. Zapis całkiem świeży.

ARTUR - (wyrwijając im karty) Musicie mnie teraz wysłuchać, ja mam coś do powiedzenia. Zaraz, natychmiast!

STOMIL - Ależ, Arturze, to sprawa między nami, po co zaraz rozgłaszać?

69

ARTUR - Nie chcieliście po dobroci, to ja was zmuszę! Koniec gry!

ELEONORA - Co takiego?

EDEK -- Ejże, czy to tak ładnie? Gdybym ja był pańskim tatusiem, spuściłbym panu lanie.

ARTUR - Co? Ty jeszcze śmiesz się odzywać? (spokojnie, stanowczo) Niech no mi ojciec da rewolwer!

EDEK - Pożartować nie wolno?

ELEONORA - Rewolwer? Matko Święta, Stomilu, nie dawaj mu żadnego rewolweru! Powiedz mu, każ mu coś, jesteś w końcu jego ojcem!

STOMIL - (siląc się na surowy ton) Posłuchaj no, Arturze, nie jesteś już dzieckiem i przykro mi, że muszę do ciebie przemawiać w tym tonie, ale ze względu na matkę...

Artur •wyciąga mu rewolwer z kieszeni piżamy. Wszyscy zrywają się od stolika.

EUGENIA - Przecież to furia! Stomilu, dlaczegoś go spłodził? Co za lekkomyślność!

S'iomll - A mama to niby nie wie? EDEK - Panie Arturku, co pan...

ARTUR - Milczeć! Wszyscy do salonu! {zebrani wychodzą pojedynczo na środek sceny. Artur przepuszcza ich obok siebie. Do ojca, kiedy ten przechodzi koło niego) My jeszcze porozmawiamy.

STOMIL - Cóż chcesz? Zrobiłem, co mogłem. ARTUR - Teraz wiem, ile ojciec może. Eugenia siada na sofie, Eleonora na fotelu, Edek staje w kącie, wyjmując grzebyk z tylnej kieszeni spodni i przyczesuje się nerwowo.

70

STOMIL - (staje przed Eleonorą, rozkłada ręce) Chciałem go uspokoić. Sama słyszałaś...

ELEONORA - Oferma. I to ma być ojciec. Ach, gdybym ja była mężczyzną!

STOMIL - Dobrze ci mówić. Wiesz dobrze, że to niemożliwe.

Wbiega Eugeniusz.

EUGENIUSZ - (do Artura) Co? Już? ARTUR - Jeszcze nie. Czekam na odpowiedź.

EUGENIUSZ - Myślałem, że już. Słyszałem jakieś krzyki, przybiegłem czym prędzej.

ARTUR - Nic nie szkodzi, dobrze, że wujcio przyszedł. Niech wujcio tu zostanie i popilnuje ich trochę. Ja zaraz wrócę, (oddaje mu rewolwer)

EUGENIUSZ - Tak jest. ELEONORA - Czy ja śnię?

ARTUR - (do Eugeniusza) ...I żeby nikt się nie ruszał z miejsca!

EUGENIUSZ - Tak jest.

ELEONORA - Czy wyście obaj zwariowali? ARTUR - W razie czego kula w łeb. Zrozumiano? EUGENIUSZ - Tak jest.

ELEONORA - To jakiś spisek! Mamo, twój brat jest gangsterem!

EUGENIA - Genek, rzuć to w tej chwili! Kto widział bawić się w Indian w twoim wieku! (próbuje wstać)

EUGENIUSZ - Hej tam, nie ruszać się!

EUGENIA - (zdumiona) Genek, przecież to ja, twoja siostra Eugenia!

71

EUGENIUSZ - Nie mam siostry, kiedy jestem na służbie.

EUGENIA - Na jakiej służbie, opamiętaj się! EUGENIUSZ - Jestem na służbie idei.

ARTUR - Bardzo dobrze. Widzę, że mogę na wujciu polegać. Zostawiam was na chwilę.

STOMIL - Arturze, mnie nic nie powiesz? Przecież zostaliśmy przyjaciółmi.

ARTUR - Dowiedcie się wszystkiego w swoim czasie.

Wychodzi, Eugeniusz siada centralnie, pod ścianą, z przejęciem trzymając rewolwer, mierzy z niego po kolei do wszystkich, niezbyt sprawnie, lecz groźnie.

ELEONORA - (po pauzie) Więc to tak... Zdradziłeś, Eugeniuszu.

EUGENIUSZ - Spokój! (po chwili usprawiedliwiająco) Nieprawda, nikogo nie zdradziłem.

ARTUR - (woła za sceną) Ala, Ala! ELEONORA - Zdradziłeś swoje pokolenie.

EUGENIUSZ - To wy jesteście zdrajcy. Zdradziliście naszą starą, dobrą epokę. Tylko ja jeden zostałem jej wierny.

ARTUR - (za sceną) Ala, Ala!

ELEONORA - Zostałeś sługusem młodzieży dotkniętej apostołskim szaleń. Myślisz, że to ci się opłaci? Wykorzystają cię i odtrącają jak psa.

EUGENIUSZ - Jeszcze nie wiadomo, kto komu służy. Artur spadł mi jak z nieba.

ELEONORA - Teraz dopiero cię poznajemy, ty hipokryto. Ukrywałeś się przed nami.

72

EUGENIUSZ - A tak, ukrywałem się. Cierpiałem przez tyle lat. Nienawidziłem was za wasz upadek, za waszą degrengoladę i milczałem. Byliście silniejsi. Teraz nareszcie nadeszła chwila, kiedy mogę wam to powiedzieć w oczy. Cóż to za rozkosz!

ELEONORA - Co chcecie z nami zrobić?

EUGENIUSZ - Przywrócimy wam godność, wy, upadłe społeczeństwo. Zrobimy z was z powrotem ludzi z zasadami.

ELEONORA - Siłą?

EUGENIUSZ - Choćby i siłą, jeżeli nie można inaczej.

STOMIL - To kontrreformacja.

EUGENIUSZ - To wybawienie.

STOMIL - Wybawienie? Od czego?

EUGENIUSZ - Od waszej przeklętej wolności.

ARTUR - (wchodzi) Wuju Eugeniuszu!

EUGENIUSZ - Tutaj jestem, panie!

ARTUR - Nie ma jej nigdzie.

EUGENIUSZ - Szukajmy, musi tu gdzieś być.

ARTUR - I ja tak sądzę. Czekam na jej odpowiedź.

EUGENIUSZ - Jak to? Jeszcze się nie zgodziła?

ARTUR - Musi się zgodzić. Nie może mnie opuścić w decydującej chwili. Wszystko przygotowane.

EUGENIUSZ - Nie chciałbym ci zwracać uwagi, Arturze, ale czy nie postąpiłeś zbyt lekkomyślnie? Należało najpierw mieć pewność, a potem dopiero zabrać się do nich. (wskazuje lufą rewolweru na zebranych)

ARTUR - Chwila była odpowiednia. Dłużej nie mogłem zwlekać.

73

EUGENIUSZ - Tak zawsze jest przy zamachach stanu. Nieprzewidziane okoliczności. Teraz nie możemy się już cofnąć.

ARTUR - Kto mógł przewidzieć? Byłem pewien, że ją przekonałem, (woła) Ala, Ala! (ze złością) Żeby przez jedną głupią kuzynkę... To niemożliwe! (woła) Ala, Ala!

EUGENIUSZ - Przez kobietę upadły imperia. ALA - (wchodzi) Ojej, nikt jeszcze nie śpi?

ARTUR - (z wyrzutem) Nareszcie jesteś. Szukałem cię po całym domu!

A^A - Cóż to, wuj z bronią? Broń prawdziwa? Wuj prawdziwy?

ARTUR - To ciebie nie dotyczy. Gdzie się podzie-wałaś?

ALA - Byłam na spacerze. Czy nie wolno? EUGENIUSZ - Nie wolno? To święta sprawa!

ARTUR - Wuju, uspokój się. Do szeregu! (do Ali) No i co?

ALA - Nic. Piękna noc.

ARTUR - Ja nie pytam o pogodę. Czy się zgadzasz?

ALA - Wolałabym się jeszcze zastanowić.

ARTUR - Odpowiedz natychmiast. Miałaś dosyć czasu.

Pauza.

ALA - Tak. EUGENIUSZ - Brawo!

ARTUR - Bogu niech będą dzięki. Przystąpmy więc do dzieła! (bierze Ale za rękę i prowadzi ja do sofy, na której siedzi Eugenia) Babciu, błogosławieństwo!

74

EUGENIA - (przestraszona, wskazuje na sofę) Zo-stawcie mnie w spokoju, ja wam nie przeszkadzam!

ARTUR - Babciu, wszystko się zmieniło! Biorę ślub z Alą, niech babcia nas pobłogosławi na dalszą drogę życia.

EUGENIUSZ - (do pozostałych) Wstawać, wstawać, nie widzicie, że chwila jest uroczysta?

ELEONORA - Boże wielki! To Artur się żeni? STOMIL - Po co te ceregiele?

EUGENIA - Zabierzcie go ode mnie, on znowu mnie będzie dręczył!

ARTUR - (groźnie) Błogosławieństwo, babciu!

STOMIL - To jakieś niesmaczne żarty, dajmy temu spokój.

EUGENIUSZ - (tryumfalnie) Żarty się skończyły, żartujecie już od pięćdziesięciu lat. Stomil, poza-pinaj się natychmiast! To są zaręczyny twojego syna, skończyło się porozpinanie. Genia, błogosław.

EUGENIA - Eleonora, co mam robić?

ELEONORA - Niech mama błogosławi, kiedy o to proszą.

EUGENIA - A czy oni nie mogą bez tego? Czuję się
jakoś staro... EUGENIUSZ - Zaręczyny jak za starych, dobrych
czasów. Albo błogosławisz, albo strzelam. Liczę
do trzech. Raz...

STOMIL - Niesłychane! Żeby człowiek nawet u siebie nie mógł wyglądać, jak mu się
podoba... {usiłuje uładzić na sobie piżamę}

EUGENIUSZ - Dwa...

75

EUGENIA - (kładzie ręce na głowach Ali i Artura) Błogosławię was, moje dzieci...
A niech was wszyscy diabli!

EUGENIUSZ - (wzruszony) Jak przed laty, jak przed laty...

ARTUR - (wstaje i całuje Eugenię w rękę) Dziękuję, babciu.

EUGENIUSZ - Stomil się zapiał! Nowe życie przed nami!

STOMIL - Eleonora, ty płaczesz?

ELEONORA - (łkając wzruszona) Przepraszam... Ale jednak... mimo wszystko...
Zaręczyny Arturka... Bądź co bądź to nasz syn... Ja wiem, że jestem
nienowoczesna, ale to takie wzruszające, wybacz mi.

STOMIL - A róbcie sobie, co chcecie! (wybiega do swego pokoju, bardzo zły)

EDEK - Jeżeli państwo pozwolą, to ja chciałem złożyć serdeczne gratulacje z
okazji tak szczęśliwego wydarzenia i w ogóle... (wyciąga rękę do Artura)

ARTUR - (nie podając mu ręki) Do kuchni! I czekać, dopóki nie zawołam.

EUGENIUSZ - (naśladując Artura) Do kuchni! (wskazuje patetycznie na drzwi
kuchenne, Edek wychodzi flegmatycznie)

ELEONORA - (przez łyż) Kiedy ślub?

ARTUR - Jutro.

EUGENIUSZ - Hurrria! Wygraliśmy!

AKT III

Światło dzienne. To samo pomieszczenie, ale ani śladu poprzedniego bałaganu.
Mamy przed sobą klasyczny salon mieszczański sprzed półwiecza. Zniknęły
rozpłomienia, niekonturowości, zamazania. Draperie, które przedtem, rozmaicie
półleżąc, półwisząc, nadawały scenie przypadkowe sfałdowania i całą upodobniały
do rozbełtanej pościeli, znalazły się na swoim miejscu, stały się porządnymi
regularnymi draperiami. Katafalk stoi wprawdzie jak przedtem (wnęka odsłonięta),
ale nakryty serwetkami i zastawiony bibelotami, jak zwyczajny kredens. Na scenie
grupa: Eleonora, Eugenia, Stomil, Eugeniusz. Eugenia siedzi na sofie,
przeniesionej na środek sceny. W długiej, ciemnoszarej albo brunatnej sukni,
zapiętej wysoko pod szyją, w koronkowych mankietach i koronkowym żabociku, w
czepku. Trzyma lorgnon, którym często się posługuje. Po jej prawej ręce siedzi
Eleonora, uczesana w kok, w kolczykach, w sukni długiej, wciętej w stanie, w
prażki liliowo-niebieskie albo fioletowo-bordowe, albo coś takiego. Obie siedzą
sztywno i nieruchomo, wyprostowane, ręce złożone na kolanach. Obok nich Stomil,
stoi, uczesany gładko, z przedziałkiem na środku głowy, wypomadowany, głowa
sztywno uniesiona do góry, oczy patrzą w nieokreśloną dal. Inaczej

77

zresztą głowy trzymać nie może, bo podbija mu podbródek do góry kołnierz
"Yatermórder", wyjątkowo wysoki. Stomil w garniturze piaskowym lub tabaczkowym,

wyraźnie za ciasnym, w białych kamaszkach... Jedną ręką wsparty o stolik okrągły z wazonem, pełnym kwiatów, drugą trzyma na biodrze. Jedna noga wyprostowana, druga ugięta w kolanie i wsparta nonszalancko o podłogę na czubku bucika. Przed nimi, na proscenium, pudełkowy aparat fotograficzny na statywie, z kawałem czarnego aksamitu. Przy aparacie Eugeniusz, jak dawniej w czarnej jaskółce, już nie w szortach khaki, ale w spodniach sztuczkowych. Czerwony goździk w butonierce. Na podłodze leży jego cylinder, białe rękawiczki i laska ze srebrną gałką. Eugeniusz manipuluje przy aparacie, pozostali pozują w skupieniu. Po chwili rozlega się crescendo głośne "Aaa... aaa..." Eugenii, a potem żywiołowe kichnięcie.

EUGENIUSZ - Nie ruszać się! EUGENIA - Nic na to nie poradzę. To naftalina.

EUGENIUSZ - Uwaga! (Stomil odrywa rękę od biodra i drapie się w tułów) Stomil, ręka!

STOMIL - Kiedy swędzi jak diabli. ELEONORA - Co cię swędzi? STOMIL - Mole.

ELEONORA - Mole! {zrywa się i pędzi po scenie tu i tam, goniąc niewidoczne mole, klaszcząc w ręce}

EUGENIUSZ - W ten sposób nigdy nie zrobimy zdjęcia. Eleonora, siadaj!

ELEONORA - (z wyrzutem) To z mamy tyle moli. EUGENIA - Wcale nie ze mnie, tylko z tych łąchów.

78

EUGENIUSZ - Przestańcie się kłócić. Mole są ze strychu.

EDEK - (wchodzi jako lokaj. Kamizelka bordowa w paski czarne, spodnie) Pani wzywała?

ELEONORA - (przestaje klaskać) Co? Nie... A zresztą tak. Niech Edward mi przyniesie sole.

EDEK - Jakie sole, proszę pani? ELEONORA - No, sole... Edward wie... EDEK - Słucham, proszę pani... (wychodzi)

STOMIL - (patrząc za nim) A jednak to miło zobaczyć tego człowieka na właściwym miejscu.

EUGENIUSZ - Prawda? Poczekaj, a jeszcze niejedno zobaczysz. Wszystko się dobrze układa. Nie będziesz żałował.

STOMIL - (próbując rozluźnić kołnierzyk) Żeby mnie tylko kołnierzyk tak nie cisnął.

EUGENIUSZ - Ale za to Edek usługuje ci przy stole. Nic nie ma za darmo.

STOMIL - A co będzie z moimi eksperymentami?...

EUGENIUSZ - Nie wiem. Artur nie wydał jeszcze dyspozycji.

STOMIL - A pozwoli? Nic nie wspominał?

EUGENIUSZ - Nie było na to czasu. Wyszedł z samego rana.

STOMIL - Niech się wuj wstawi za mną.

EUGENIUSZ - (protekcjonalnie) Pomówię z nim ewentualnie.

STOMIL - Żeby choć raz na tydzień. Trudno mi się tak nagle odzwyczaić po tylu latach. Powinniście to zrozumieć.

79

EUGENIUSZ - To zależy od twojego sprawowania.

STOMIL - Przecież jestem po waszej stronie. Czego jeszcze chcecie ode mnie? Znoszę nawet ten kołnierzyk. (znowu próbuje rozluźnić kołnierzyk)

EUGENIUSZ - Niczego nie obiecuję.

Edek wchodzi, niosąc na tacy niedwuznaczną butelkę wódki.

EUGENIUSZ - Co to jest?

EDEK - Sole dla pani, proszę pana.

EUGENIUSZ - (groźnie) Eleonora, co to znaczy?

ELEONORA - Ja nie wiem! (do Edka) Prosiłam przecież o sole. EDEK - Pani już nie pije? ELEONORA - Proszę natychmiast to wynieść!

EUGENIA - Dlaczego? Jeżeli już przyniósł... Ja też czuję się nietęgo.

EDEK - Dobrze, proszę pani. (wychodzi. Po drodze, nie zauważony przez nikogo z wyjątkiem Eugenii, która odprowadza go tęsknym spojrzeniem, pociąga z butelki)

EUGENIUSZ - Żeby mi to było ostatni raz! EUGENIA - Jezus Maria, jak nudno.

EUGENIUSZ - Na miejsca!

Eleonora, Stomil, Eugenia prostują się i sztywnieją jak na początku sceny. Eugeniusz wchodzi pod aksamit, rozlega się syczenie samowyzwalacza. Eugeniusz pospiesznie zbiera laskę, cylinder i rękawiczki i siada na sofie obok Eugenii, pozując jak i oni. Syczenie samowyzwalacza ustaje. Zebrani poruszają się z ulgą.

80

STOMIL - Czy teraz mogę już to rozpiąć? Chociaż na chwilę.

EUGENIUSZ - Wykluczone. Ślub dopiero o dwunastej.

STOMIL - Utyłem chyba, czy co. Ostatni raz miałem to na sobie ze czterdzieści lat temu.

EUGENIUSZ - Utyłeś z tych twoich eksperymentów. Sztuka eksperymentalna bardzo się dzisiaj opłaca. STOMIL - To już nie moja wina.

ELEONORA - Kiedy będzie gotowe to zdjęcie? Zdaje się, że ruszyłam powieką. Na pewno wyjdę okropnie.

EUGENIUSZ - Nie ma obawy. Ten aparat nie działa. Już dawno zepsuł się ze starości.

ELEONORA - Jak to? Więc po co robiliśmy to zdjęcie?

EUGENIUSZ - Dla zasady. Tak chce tradycja.

STOMIL - Macie mi za złe moje niewinne eksperymenty, ale w czym lepszy ten wasz staroświecki, zepsuty aparat? Oto fiasko waszej kontrrewolucji. Niszczycie tylko bezpłodnie moje zdobycze.

EUGENIUSZ - Licz się ze słowami.

STOMIL - Nie przestanę tego powtarzać, chociaż ulegam waszej przemocy.

ELEONORA - I co wy na to? EUGENIA - Ładnie wyglądamy. A to dopiero początek.

EUGENIUSZ - Trudno, na razie musimy dbać o formę. Treści przyjdą potem.

STOMIL - Coś mi się zdaje, Eugeniuszu, że popełniacie szaleństwo. Formalizm nie zbawi was od chaosu. Lepiej już pogodzić się z duchem czasu.

81

EUGENIUSZ - Zamilcz wreszcie! Defetyzmu nie będziemy tolerowali.

STOMIL - Dobrze, dobrze. A czy ja protestuję? Ale wolno mi chyba mieć swoje zdanie?

EUGENIUSZ - Oczywiście, jeżeli tylko zgadza się z naszym zdaniem, dlaczego nie?

ELEONORA - Słyszycie? (słysząc dalekie dźwięki dzwonów)

STOMIL - Dzwony...

EUGENIUSZ - Weselne dzwony... (wchodzi Ala w sukni ślubnej, w welonie. Stomil szarmancko całuje ją w rękę)

STOMIL - Aaa... Jest nasza mała. ELEONORA - Jak ci do twarzy w tym stroju...

EUGENIA - Witaj, moje dziecko. ALA - Artur jeszcze nie wrócił?

EUGENIUSZ - Czekamy na niego, będzie tu lada chwila. Poszedł załatwić ostatnie formalności.

ALA - Ciągłe formalności.

EUGENIUSZ - Geniusz życia nie może chodzić nago. Trzeba go odziać i dbać o jego powierzchowność. Artur ci o tym nie wspominał? Czy nie rozmawiał z tobą na ten temat?

ALA - Bez przerwy.

EUGENIUSZ - I miał rację. Kiedyś to zrozumiesz i będziesz mu wdzięczna.

ALA - Niech wuj przestanie się wygłupiać.

ELEONORA - To za ostro, Aluniu. To dzień twojego wesela. Nie powinniśmy dzisiaj dopuszczać do ro-

82

dzinnych niesnasek. Dostyc czasu będziemy mieli potem.

EUGENIUSZ - Nie szkodzi, nie szkodzi, nie obrażam się. Jestem wyrozumiały.

ALA - Taki stary, a taki głupi. Arturowi mniej się można dziwić. Ale wuj?

ELEONORA - Ala! STOMIL - Dostało się wujaszkwowi!

ELEONORA - Wybacz jej, Eugeniuszu, jest rozdrażniona. Sama nie wie, co mówi. Bądź co bądź to dla niej trudne przeżycie. Ja sama, pamiętam, kiedy miałam wyjść za Stomila...

EUGENIUSZ - Zdaje się, że lepiej będzie, jeżeli stąd odejdę. A wy nie łudźcie się. Wiem, co was cieszy. Dziecinne inwektywy nie zmieniają stanu rzeczy. Stomil, idziesz ze mną? Mam z tobą do pomówienia. Chcę ci coś zaproponować.

STOMIL - Dobrze, byle bez doktrynerstwa. Zaznaczam, że ja mam głos. (wychodzą)

ELEONORA - Mama także mogłaby się przejść.

EUGENIA - Jak sobie chcecie, wszystko mi jedno. I tak zanudzę się na śmierć, (wychodzi)

ELEONORA - A teraz porozmawiajmy. Powiedz mi, co się stało?

ALA - Nic się nie stało. ELEONORA - Przecież widzę, że coś cię gryzie.

ALA - Nic mnie nie gryzie. Ten welon mi się nie podoba. Chcę go poprawić. Może mi mama pomóc?

ELEONORA - Chętnie, tylko do mnie nie musisz przemawiać w ten sposób. Do nich - to co innego. Oni są głupi.

83

ALA - (siada przed lustrem. Dzwony nadal) Dlaczego wy wszyscy pogardzacie sobą nawzajem?

ELEONORA - Sama nie wiem. Może dlatego, że nie mamy się za co szanować.

ALA - Siebie czy drugich?

ELEONORA - To chyba na jedno wychodzi. Poprawić ci włosy?

ALA - Trzeba je uczesać na nowo. (zdejmuje welon. Eleonora czesze Alę) Mama jest szczęśliwa?

ELEONORA - Co takiego?

ALA - Pytam, czy mama jest szczęśliwa. Co w tym dziwnego?

ELEONORA - To bardzo niedy skąd pytanie. ALA - Dlaczego? Czy to wstyd być szczęśliwym? ELEONORA - Nie, chyba nie...

ALA - No to znaczy, że mama nie jest szczęśliwa. Bo mama się wstydy. Każdy się wstydy być nieszczęśliwym. To tak jak nie odrobić zadania albo mieć pryszczę. Wszyscy, którzy nie są szczęśliwi, czują się winni jak przestępcy.

ELEONORA - Być szczęśliwym - to prawo i obowiązek ludzi wyzwolonych w naszej nowej epoce. Tak mnie uczył Stomil.

ALA - Aha, pewnie dlatego teraz tak się wszyscy wstydy. A mama co na to?

ELEONORA - Robiłam, co mogłam. ALA - Dla niego?

ELEONORA - Dla siebie. On mi tak kazał. ALA - To znaczy, tak jakby dla niego.

84

ELEONORA - Pewnie, że dla niego. Gdybyś go znała, kiedy był młody...

ALA - Niech mi mama poprawi tu, z boku. A on o tym wie?

ELEONORA - O czym?

ALA - Niech mama nie udaje. Ja też jestem dorosła. O Edku.

ELEONORA - Pewnie, że wie. ALA - I co on na to?

ELEONORA - Niestety, nic. On udaje, że nie dostrzega.

ALA - Fatalne, (wychodzi Edek z białym obrusem) EDEK - Czy można już nakrywać do stołu?

ELEONORA - Jak chcesz, Edziu. (poprawia się) Niech Edward nakrywa.

EDEK - Słucham, proszę pani. (przykrywa stół obrusem i wychodzi, zabierając ze sobą aparat)

ALA - Co mama w nim widzi?

ELEONORA - O, Edek jest taki prosty... Jak samo życie. Brutalny, ale w tym właśnie jego wdzięk. Nie ma kompleksów. Działa odświeżająco. On umie chcieć naprawdę, chcieć pięknie. Kiedy siada, siedzi jak samo siedzenie, zwyczajnie,

lecz dogłębnie. Kiedy je albo pije, jego żołądek staje się symfonią natury. Lubię patrzeć, jak on trawi. Prosto i szczerze. Doznaję wtedy prawdziwej rozkoszy obcowania z żywiołem. Czy zwróciłaś kiedy uwagę, jak on cudownie poprawia sobie spodnie? W tym geście jest po prostu królewski. Stomil też ceni autentyczność.

85

ALA - Owszem. Ale mnie to aż tak bardzo nie fascynuje.

ELEONORA - Bo jesteś za młoda. Nie odkryłaś jeszcze bogactwa prawdziwej prostoty. Ucz się, to rzecz doświadczenia.

ALA - Postaram się. Czy mama sądzi, że dobrze

robię wychodząc za Artura? ELEONORA - O, Artur to co innego. On ma zasady.

ALA - Stomil też miał zasady. Mama sama powiedziała. O tym obowiązku i prawie do szczęścia.

ELEONORA - Nie, to były tylko poglądy. Stomil właśnie walczył z zasadami. Za to Artur ma żelazne zasady. ALA - Wyłącznie.

ELEONORA - Co ty mówisz, Alu! To pierwszy człowiek z zasadami od pięćdziesięciu lat. Czy to ci się nie podoba? Jest przez to taki oryginalny! Tak mu jest z tym do twarzy!

ALA - Mama uważa, że zasady powinny mi wystarczyć?

ELEONORA - Są trochę staroświeckie, to prawda, ale za to takie niezwykle w dzisiejszych czasach...

ALA - Mamo, ja chcę Artura nawet z zasadami, jeżeli nie można inaczej. Ale ja nie chcę zasad bez Artura.

ELEONORA - Czy ci się nie oświadczył? Czy się z tobą nie żeni?

ALA - To nie on.

ELEONORA - A kto, jeśli łaska?

ALA - Jego żelazne zasady.

ELEONORA - Więc dlaczego się zgodziłaś?

86

ALA - Bo mam nadzieję.

ELEONORA - Fatalne, (wchodzi Edek niosąc stos talerzy)

EDEK - Czy mogę kontynuować?

ALA - Wal, Edziu. (poprawia się) Niech Edward wali. To jest, niech Edward kontynuuje.

ELEONORA - Edziu, ciebie to nie męczy? Taka zmiana? Nie gniewaj się, to pomysł tych szaleńców.

EDEK - E, co by miało męczyć.

ELEONORA - A nie mówiłam? On we wszystkim jest taki swobodny, taki naturalny jak motyl! Edziu, jak ty pięknie nakrywasz.

EDEK - Co się będę opieprzał. ALA - Edek, chodź tutaj.

EDEK - Słucham, proszę pani, (zbliży się. Dzwony stopniowo milkną)

ALA - Powiedz, czy ty masz zasady?

EDEK - Owszem, mogę mieć.

ALA - Jakie?

EDEK - Pierwszorzędne.

ALA - Mógłbyś wymienić chociaż jedną?

EDEK - A co ja z tego będę miał?

ALA - Mógłbyś czy nie mógłbyś?

EDEK - No to niech stracę. Chwileczkę, (stawia na ziemi stos talerzy i wyciąga z kieszeni mały notes) Mam zapisane, (kartkuje) Jest! (czyta) "Ja cię kocham, a ty śpisz".

ALA - I jakie jeszcze?

EDEK - "Zależy jak leży".

ALA - Nie kręć się, tylko czytaj.

EDEK - Kiedy ja właśnie przeczytałem. To jest zasada.

ALA - Dalej, dalej! (Edek chichocze) Z czego się śmiejesz?

EDEK - Bo tu jest takie jedno... ALA - Czytaj!

EDEK - ...Kiedy nie mogę przy paniach. To jest za śmieszne.

ALA - I to są twoje zasady? EDEK - Nie, proszę pani, przepisałem od jednego

kolegi, co pracuje w kinie. ALA - A sam nic nie wymyśliłeś? EDEK - (z dumą) Nic.

ALA - A dlaczego? EDEK - Bo ja i tak wiem swoje. ELEONORA - Tak, tak, Edziu, ty wiesz swoje!

Wpada Stomil, za nim Eugeniusz, niosąc sznurowany gorset. Edek wraca do nakrywania stołu.

STOMIL - Nie, nie! To już przesada!

EUGENIUSZ - Ależ zapewniam cię, że będziesz zadowolony!

ELEONORA - A wy co znowu wyprawiacie?

STOMIL - (wymykając się Eugeniuszowi) On chce, żebym ja to włożył!

ELEONORA - Co to jest?

EUGENIUSZ - Gorset po pradziadku. Bardzo istotna rzecz. Sznurowuje kibić i zapewnia nienaganną figurę w każdej sytuacji.

STOMIL - Za nic na świecie! Włożyłem już kamaszki i ten przekłety kołnierzyk! Chcecie mnie zabić?

EUGENIUSZ - Jak się powiedziało "A", to trzeba powiedzieć "B".

STOMIL - Ja nic nie chcę powiedzieć! Ja chcę żyć!

EUGENIUSZ - Stare przyzwyczajenie. No, chodź, Sto-milu, dosyć figli. Sam przyznałeś, że utyłeś ostatnio.

STOMIL - Ja chcę być gruby! Życie zgodne z naturą!

EUGENIUSZ - Życie ułatwione. Lepiej zgódź się dobrowolnie. Nic ci nie pomoże.

STOMIL - Nora, broń mnie!

ELEONORA - Może rzeczywiście miałbyś lepszą sylwetkę?

STOMIL - Po co? Ja jestem wolny, gruby artysta! (ucieka do swojego pokoju, Eugeniusz za nim. Drzwi zamykają się za nimi)

ELEONORA - Ciągłe awantury... Więc ty masz nadzieję?

ALA - Mam.

ELEONORA - A jeżeli się łudzisz?

ALA - No to co?

ELEONORA - (próbując ją objąć) Moja biedna Alu...

ALA - (uwalniając się) Niech mnie mama nie żałuje. Dam sobie radę.

ELEONORA - Co będzie, jeżeli się rozczarujesz?

ALA - Nie powiem.

ELEONORA - Nawet mnie nie powiesz?

ALA - To niespodzianka.

GŁOS STOMILA - Na pomoc!

ELEONORA - Głos Stomila!

ALA - Wuj Eugeniusz staje się coraz bardziej wymagający. Czy mama sądzi, że on ma wpływ na

Artura?

GŁOS STOMILA - Puść mnie! ELEONORA - Nie sądzę. Raczej jest odwrotnie.

ALA - Szkoda. Myślałam, że to może przez niego wszystko.

GŁOS STOMILA - Precz!

ELEONORA - Pójdę zobaczyć, co oni tam robią. Czuję jakiś niepokój. Mam złe przeczucia.

ALA - Ja także. GŁOS STOMILA - Puść mnie, ty oprawco!

ELEONORA - Mój Boże, jak to się wszystko skończy...

GŁOS STOMILA - Nie, nie, ja pęknię! Na pomoc!

ELEONORA - Doprawdy, Eugeniusz jednak przesadza. A ty uważaj, Alu. ALA - Bo co?
ELEONORA - Bo możesz także przeciągnąć strunę. Jak wuj Eugeniusz, (wychodzi do pokoju Stomilda)

ALA - Edek, welon!

Edek podaje jej welon i staje za nią. Z pokoju Stomila dolatują nieartykułowane okrzyki i odgłosy szamotania. Wchodzi Artur, nie zauważony przez Alę i Edka, ponieważ lustro jest tak umieszczone, że nie widać w nim odbicia osób wychodzących z prawej strony. Artur w rozpiętym płaszczu, wyblakły jakiś. Ruchy miękkie, nienaturalnie powolne, co świadczy o wielkim wysiłku opanowywania ich. Starannie zdejmuje płaszcz, a potem rzuca go gdzie bądź. Siada w fotelu, wyciągając nogi przed siebie.

90

GŁOS STOMILA - Ja was przeklinam!

ARTUR - (cichym, znużonym głosem) Co tam się dzieje?

Ala odwraca się. Edek usłużnie podnosi płaszcz Artura i znika.

ALA - (tonem orzekającym) Spóźniłeś się.

Artur wstaje i otwiera drzwi do pokoju Stomila. ARTUR - Puśćcie go.

Wchodzi: Stomil, Eugeniusz i Eleonora za nimi.

EUGENIUSZ - Dlaczego? To było ostatnie dotknięcie. ARTUR - Puścić, powiedziałem.

STOMIL - Dziękuję ci, Arturze, są jeszcze w tobie ludzkie uczucia.

EUGENIUSZ - Ja protestuję!

Artur chwyta go za krawat i popycha przed sobą.

ELEONORA - Arturze, co ci się stało? Jaki on blady! ARTUR - Ty, pobielany trupie...

EUGENIUSZ - Arturze, to ja, ja, wuj Eugeniusz! Nie poznajesz mnie? Razem po nowe życie, świat odkupimy, ty i ja, razem, pamiętasz? Nie duś, przecież to ja, my razem, nie duś...

ARTUR - (pchając go, krok za krokiem) Ty wypchane nic, ty sztuczny organizmie, ty spróchniała protezo...

ELEONORA - Zróbcie coś, on go udusi! ARTUR - Ty oszuście... (rozlega się głośny, tryumfalny "Marsz weselny" Mendelssohna na pełną orkiestrę. Artur puszcza Eugeniusza, bierze ze stołu karafkę i rzuca nią za kulisę, gdzie karafka rozbija

91

się z wielkim hukiem. Marsz urywa się w pół taktu.

Artur pada na fotel wyczerpany) EDEK - (wchodzi) Mam zmienić płytę? ELEONORA - Kto ci kazał to zagrać?

EDEK - Pan Eugeniusz. Miałem to puścić, jak tylko

przyjdzie pan Artur. EUGENIUSZ - (łapiąc oddech) To prawda... poleciałem mu...

ELEONORA - Na razie bez muzyki. EDEK - Dobrze, proszę pani. (wychodzi) ARTUR - Oszustwo, wszystko oszustwo... {zapada

się w sobie) STOMIL - (pochyła się nad nim) Jest zupełnie pijany.

EUGENIUSZ - To potwarz, bezczelne oszczerstwo! Ten młody człowiek zna miarę i obowiązek!

ELEONORA - Ja też nie wierzę. Artur nigdy nie pije. STOMIL - Chyba znam się na tym? ELEONORA - Ale żeby akurat dziś. STOMIL - Kawalerski wieczór.

Ala nalewa wody do szklanki i poi Artura.

EUGENIUSZ - To jakieś nieporozumienie, nie trzeba

wyciągać przedwczesnych wniosków. Wszystko się

wyjaśni. STOMIL - Tak. Poczekaj tylko, Artur ci wszystko

wytłumaczy. Już nawet zaczął.

ELEONORA - Cicho, budzi się!

ARTUR - (unosi głowę i wskazuje na Stomila) Co to jest?

ELEONORA - Własnego ojca nie poznaje, nieszczęście! (płacze)

92

ARTUR - Cicho, kobiety! Nie pytam o moje pochodzenie. Co znaczy ta maskarada?

STOMIL - (oglądając sobie nogi) To? To są kama-szki...

ARTUR - Ach, racja... kamaszki... (popada \v zadumę)

EUGENIUSZ - Artur jest trochę zmęczony, ale wszystko wróci do normy. Na miejsca, baczność! Żadnych zmian w programie! (do Artura, przymilnie) Hę hę, Arturku, to był tylko żart, co? Chciałeś nas wypróbować, co? Ach, ty figlarzu! Ale wiedz, że my wszyscy trzymamy się twardo. Wszyscy poza-pinani jak należy, na wszystkie guziki, z góry na dół, raz na zawsze! Stomil chciał nawet włożyć gorset. Głowa do góry, Arturku, odpocznij sobie, a potem do ślubu!

STOMIL - A ten ciągłe swoje. Czy nie widzisz, że on się urznął jak świnia, ty cieniu przeszłości? Moja krew, moja krew!

EUGENIUSZ - Nieprawda, milczeć! Do dzieła, Arturku, do dzieła! Wszystko gotowe. Jeszcze tylko jeden krok...

ARTUR - (osuwając się na kolana przed Stomilem) Ojczy, przebacz!

STOMIL - A to co znowu, jakaś nowa sztuczka?

ARTUR - (idąc za nim na kolanach) Byłem szalony! Nie ma powrotu, nie ma terażniejszości, nie ma przyszłości. Niczego nie ma!

STOMIL - (umykając mu) Nihilista czy co!

ALA - (zrywając welon) A ja? Czy mnie także nie ma?

93

ARTUR - (zmieniając kierunek i idąc na kolanach do Ali) Ty przebacz mi także!

ALA - Dziecko, tchórz! Impotent!

ARTUR - Nie, nie, nie trzeba tak mówić, nie trzeba... Ja się nie boję, tylko uwierzyć nie mogę, ja wszystko, ja życie własne, ale powrotu nie ma, nie ma, ta stara forma nie stworzy nam rzeczywistości, ja się pomyliłem!

ALA - O czym ty mówisz?

ARTUR - O stworzeniu świata!

ALA - A o mnie? Kto będzie mówił o mnie?

EUGENIUSZ - Zdrada!

ARTUR - (zmieniając znowu kierunek i poruszając się na kolanach w stronę Eugeniusza) ...I wuj niech mi wybaczy! Zawiodłem wujcia nadzieje. Ale niech mi wuj wierzy: to niemożliwe...

EUGENIUSZ - Nie chcę o niczym wiedzieć! Opanuj się! Wstań, żeń się! Załóż rodzinę, myj zęby, jedz widelcem i nożem! Niech świat znów usiadzie prosto i nie garbi się. Zobaczysz, że nam się uda. Czy chcesz zmarnować ostatnią szansę?

ARTUR - To nie była szansa. Myśmy się pomylili, to beznadziejne...

EUGENIUSZ - Stomil ma rację. Jesteś pijany, sam nie wiesz, co mówisz!

ARTUR - Tak, jestem pijany, bo na trzeźwo się pomyliłem. Upiłem się, żeby zerwać z moją pomyłką. Niech wuj także sobie golnie.

EUGENIUSZ - Ja? Nigdy!... Najwyżej kieliszek... {nalewa sobie kieliszek wódki i wypija duszkiem}

94

ARTUR - Upiłem się z trzeźwości. Mądrze się upiłem.

STOMIL - Nie opowiadaj nam tu historyjek. Z rozpaczy się upiłeś.

ARTUR - Tak. Z rozpaczy także. Z rozpaczy, że forma nie zbawi świata.

EUGENIUSZ - A co?

ARTUR - (wstaje z klęczek, uroczyście) Idea!

EUGENIUSZ - Jaka?

ARTUR - A żebym to ja wiedział? Ale konwencja zawsze brała się z idei. Ojciec miał rację, jestem tylko żalonym formalistą.

STOMIL - Nie przejmuj się, synu. Wiesz, że zawsze byłem pobłażliwy. Co prawda dosyć wycierpiałem przez twoje pomysły. Na szczęście wszystko minęło. (zdejmując surdut) Gdzie moja piżama?

ARTUR - (rzuca się na niego i nie pozwala mu zdjąć surduta) Stać! Do piżamy także nie ma powrotu!

STOMIL - Jak to nie ma? Jeszcze chcesz nas zbawiać? Myślałem, że ci już przeszło.

ARTUR - (agresywnie, z właściwą pijakom łatwością przechodzenia w stany przeciwne. Tryumfalnie) A co? Myślał ojciec, że ja poddam się tak łatwo?

STOMIL - Przez chwilę byłeś człowiekiem. I znowu chcesz zostać apostołem, ty diable?

ARTUR - (uwalniając Stomila, z emfazą) Ja wam przyszyłem fałszywe epolety przebrzmiałych godności i ja wam je zrywam! Ta dłoń jest ta sama! I jeśli pokajania żądacie, otoście mnie mieli na kolanach! W rozumie był mój grzech i abstrakcji, córce-wszetecznicy jego. Teraz rozum mój zamro-

95

czaniem pokonałem, ja nie zwyczajnie się upiłem, ale rozumnie, chociaż chciałem mistycznie. Upojenie ogniste mnie oczyściło. Dlatego wybaczyć mi musicie, bo czysty już stoję przed wami. Ja w szaty was odziałem i ja z was je zdarłem, bo całunami były. Ale nie zostawię was nago na wietrze histońi, choćbyście przeklinać mnie mieli aż do wnętrzości moich. Edek! (wchodzi Edek) Zamknij wszystkie drzwi.

ELEONORA - Zamknij, Edziu, bo przeciąg.

ARTUR - Pilnuj, żeby nikt nie wyszedł!

EDEK - Zrobione, panie Artku.

STOMIL - To pogwałcenie swobód obywatelskich!

ARTUR - Swobód wam się zachciało? Nie ma wolności od życia, a życie to synteza. Wy byście się chcieli zaanalizować na śmierć! Na szczęście ja tu jestem.

EUGENIUSZ - Arturze, wiesz, że ja nie popieram Stomila, ale czy nie posuwasz się za daleko? Czuję się w obowiązku cię przestrzec. Jestem za wolnością jednostki, mimo wszystko.

ARTUR - A teraz znajdziemy ideę.

STOMIL - (równocześnie z Eugeniuszem i Eleonorą) Jak ty mówisz do ojca?

EUGENIUSZ - Ja umyvam ręce. ELEONORA - Arturze, połóż się, zrobię ci kompres!

ARTUR - Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki nie znajdziemy idei. Edek, nie wypuszczaj nikogo.

EDEK - Tak jest.

Pauza.

96

ELEONORA - Znajdźcie mu coś i niech da spokój. Muszę wyjść, bo ciasto mi się przypali.

EUGENIUSZ - Może i lepiej mu się nie sprzeciwiać... Jest ich dwóch.

ARTUR - Co wujcio proponuje? EUGENIUSZ - Czy ja wiem... Może Bóg? ARTUR - Nie chwyci. To już było.

EUGENIUSZ - Masz rację. Już za moich czasów to nie szło. Ja sam wychowałem się w wieku oświecenia i nauk ścisłych. Boga zaproponowałem tylko dla formy.

ARTUR - Nam już nie formy trzeba, ale żywej idei. EUGENIUSZ - No to może sport? Jeździłem kiedyś konno...

ARTUR - Wszyscy już ćwiczą, ale to nie daje rezultatów.

EUGENIUSZ - Nic więcej mi nie przychodzi do głowy. Może Stomil coś powie.

STOMIL - Ja zawsze mówiłem, że eksperyment. ARTUR - Mówmy poważnie.

STOMIL - Kiedy ja mówię poważnie. Chodzi o to, żeby torować drogę. Człowiek osiąga coraz to nowe zdobycze, a zdobycze wynikają z doświadczeń. Odrzucać i doświadczać. Sięgać wciąż po nowe życie.

ARTUR - Nowe życie! Ja nie wiem, co zrobić ze starym, a ojciec mi tu jeszcze mówi o nowym życiu. To już trochę za dużo.

STOMIL - Jak sobie chcecie, ale jak dotąd wszystko jest w fazie eksperymentu.

EUGENIUSZ - Eleonora, może ty o czymś wiesz? 97

ARTUR - Kobiet nie ma co pytać.

ELEONORA - Wiedziałam, ale zapomniałam. Wszystko na mojej głowie. Zapytajcie Edka. On ma zdrowy rozsądek. Jak on coś powie, to można mu wierzyć.

STOMIL - Tak, Edek to mądrość zbiorowa.

ARTUR - A ty, Edek?

EDEK - Postęp, proszę pana.

ARTUR - Jak to należy rozumieć?

EDEK - No, w ogóle postęp...

ARTUR - Ale jaki postęp?

EDEK - Postępowy. Do przodu.

ARTUR - Znaczy się... naprzód?

EDEK - Tak jest. Przodem do przodu.

ARTUR - A tył?

EDEK - Tył też do przodu.

ARTUR - Ale wtedy przód będzie z tyłu?

EDEK - Zależy, jak popatrzeć. Jak od tyłu do przodu, to wtedy przód będzie z przodu, choć do tyłu.

ARTUR - To jakieś mętne. EDEK - Ale postępowe, proszę pana.

Wchodzi Eugenia, wspierając się na lasce.

EUGENIA - (nieśmiało) Chciałam wam coś powiedzieć...

ELEONORA - Niech mama nie przeszkadza. Nie widzi mama, że mężczyźni rozmawiają o polityce?

EUGENIA - Kiedy ja tylko jedno słowo...

ARTUR - Nie, to mi się nie podoba. Ja muszę mieć jakąś ideę, która da mi formę. Taki postęp tylko rozprasza. To amorfia.

98

EUGENIA - Moi drodzy, pozwólcie mi, ja wam nie zabiorę wiele czasu.

STOMIL - Co jest? ELEONORA - Nie wiem, mamie coś się stało.

STOMIL - Później. Teraz jesteśmy zajęci, (do Artura) A ja powiadam: lepiej wrócić do eksperymentów. Idea przyjdzie sama.

Eugenia zdejmuje z katafalku bibeloty i serwetki. ELEONORA - Co mama robi?

EUGENIA - (rzeczowo) Umieram.

ELEONORA - Mama żartuje? (Eugenia, nie odpowiadając, w dalszym ciągu oporządza katafalk, ściera z niego kurz rękawem etc.) Słuchajcie, mama mówi, że umiera!

EUGENIUSZ - Jak to umiera! My tu mamy ważne sprawy!

ELEONORA - Słyszysz mama?

EUGENIA - Pomóż mi. (Eleonora machinalnie podaje jej rękę. Eugenia wchodzi na katafalk)

ELEONORA - Niechże mama nie dziwaczy, przecież dzisiaj dzień ślubu. Chce mama wszystko zepsuć przez jakąś śmierć?

STOMIL - Jaka śmierć, co za śmierć! Nigdy nie brałem tego pod uwagę...

ARTUR - (do siebie) Śmierć? Dobra myśl...

EUGENIUSZ - To szaleństwo, Eugenio, bądź rozsądna, kto to widział umierać?!

ALA - Babciu, przecież to nienormalne!

EUGENIA - Nie rozumiem was. Jesteście tacy inteligentni, a jak tylko człowiek chce zrobić coś tak

99

zwyczajnego jak zgon, to wszyscy się dziwią. Co za ludzie! {kładzie się na wznak, splata ręce na piersi)

ELEONORA - Widzicie? Zróbcie coś... Może ona naprawdę...

EUGENIUSZ - Genka, dosyć tych ekstrawagancji! Co za umieranie! Tego nigdy nie było w naszej rodzinie!

STOMIL - No nie, to są już szczyty zakłamania. ARTUR - Śmierć... wspaniała forma.

EUGENIA - Klucz od mojego pokoju zostawiłam na stole. Nie będzie mi już potrzebny. I tak wejść, jak będę chciała. Karty są w szufladzie. Wszystkie znaczone.

ARTUR - Śmierć... wspaniała forma. STOMIL - Tylko trochę niezyciowa.

ARTUR - Dlaczego? Jeżeli cudza... (uderza się \v czoło, \v natchnieniu) Ależ z babci mądrala!

ELEONORA - Wstydzilibyś się! Wstydzilibyście się wszyscy!

EUGENIUSZ - Genka, przynajmniej leż prosto, nie garb się, łokcie przy sobie! Albo najlepiej wstawaj w tej chwili! Tego się nie robi w towarzystwie. Umieranie nie jest naukowe. To humbug tych nowoczesnych!

STOMIL - O, przepraszam, tylko bez aluzji. Wprawdzie ja nie dbam o maniery, ale z punktu widzenia eksperymentu śmierć nie wchodzi w rachubę jako czyn ostateczny. Eksperyment zakłada powtarzalność. Chyba że mama szkicuje tylko na próbę, wtedy co innego. My także nie popieramy.

100

ALA - Przestańcie, patrzcie, co się dzieje.

EUGENIA - Zbliźcie się, moje dzieci, (wszyscy zbliżają się z wyjątkiem Edka) Edek także. (Edek zbliża się) Kto wy jesteście?

EUGENIUSZ - My to my. (Eugenia chichoce, naj-pier\v cicho, potem coraz głośniej) Ona nas obraża! Czy ja powiedziałem coś śmiesznego?

STOMIL - Mimo wszystko nie czuję się zbyt dobrze. Zdaje się, że mnie głowa boli. {odchodzi na bok, bada sobie puls, wyciąga z kieszeni lusterko i ogląda sobie język}

ARTUR - Dziękuję, babciu, ja ten pomysł wykorzystam.

STOMIL - {chowając lusterko} E, głupstwo. Najważniejsze, żeby nie nosić krępującej odzieży.

Eugenia umiera.

ELEONORA - Mamo, spróbuj jeszcze raz!

ARTUR - Umarła! A jednak to dziwne. Była taka niepoważna...

ALA - Ja nie chcę!

EUGENIUSZ - Ja nie rozumiem.

STOMIL - Ja tam nie mam z tym nic wspólnego.

ELEONORA - Ja nie wiedziałam... Stomilu, dlaczego mnie nigdy nie ostrzegłeś?

STOMIL - Oczywiście, znowu wszystko na mnie. Zresztą nie widzę, żeby coś się zmieniło. O, proszę, kołnierzyk mnie pije w dalszym ciągu.

ARTUR - {zasuwając kotarę przed katafalkiem} Edek, do mnie! {Edek podchodzi do niego i staje na

101

baczność. Artur bada mu bicepsy) Masz dobry cios?

EDEK - Niezły, proszę pana.

ARTUR - A umiałbyś w razie czego... (przeciąga palcem po gardle)

EDEK - (flegmatycznie, po pauzie) Pan się o coś pytał, panie Artku? Nie dosłyszałem... (pauza. Artur śmieje się niepewnie, jakby na próbę - i wyczekuje.

Edek odpowiada podobnym "che che", Artur z kolei "che che" nieco już pewniejszym i głośniejszym, na co Edek "che che" crescendo. Artur klepie go po ramieniu)

ARTUR - Edek, ja cię lubię. Zawsze cię lubiłem.

EDEK - Ja też tak myślałem, że z panem można się dogadać.

ARTUR - Ty mnie rozumiesz? EDEK - Edzio zna życie.

STOMIL - Odchodzę. Te ostatnie przejścia mnie wyczerpały. Muszę się położyć.

ARTUR - Nie, ojciec tu zostanie.

STOMIL - Przestań mi nareszcie rozkazywać, ty pętaku! Jestem zmęczony! (idzie w stronę swojego pokoju)

ARTUR - Edek! (Edek zastępuje Stomilowi drogę)

STOMIL - Co to znaczy? (z wściekłością, zwracając się do Eleonory, wskazuje na Edka) Miałaś romans z tym lokajem?

ELEONORA - Ach, Boże, nie teraz! Nie przy mamie! (Edek popycha Stomila na fotel)

ARTUR - Cierpliwości. Teraz już wszystko wiadomo. Ja was wyprowadzę w szczęśliwą przyszłość.

102

EUGENIUSZ - (siadając z rezygnacją) Nic mi się już nie chce... To chyba mój wiek. Stomilu, chyba już nie jesteśmy tacy młodzi, co? Jak sądzisz?

STOMIL - Niech wuj mówi za siebie. Eugenia była prawie w twoim wieku, ty stary hipokryto. Ja czuję się wyśmienicie! Na ogół wyśmienicie... (prosząco) Eleonora, gdzie jesteście?

ELEONORA - Tu jestem, Stomilu, tutaj, przy tobie. STOMIL - Chodź do mnie.

ELEONORA - (kładąc mu rękę na czole) Jak się czujesz?

STOMIL - Jakoś mi słabo...

ARTUR - Skończone wszystkie niepewności. Przed nami droga jasna i czysta. Jedno będzie prawo i jedna owczarnia.

STOMIL - Co on tam znowu plecie... Głowa mnie boli...

EUGENIUSZ - Pomieształ mu się kodeks z hodowlą.

ARTUR - Czy już rozumiecie, jaki jest wniosek ostateczny? Ach, wy nie rozumiecie, wy, cielesne stworzenia, zajęte swoimi gruczołami, drżące o nieśmiertelność swoją. Ale ja rozumiem, ja! Ja jestem waszym odkupicielem, wy, bydlę bezmyślne. Ja wznoszę się ponad doczesność, ja ogarniam was wszystkich, bo ja mam mózg, który wyzwolił się od wnętrzości. Ja!

EUGENIUSZ - Wytłumacz się jaśniej, mój drogi wnu-ko-siostrzeńcze, zamiast nas obrażać.

ARTUR - Czy jeszcze nie pojmujecie, obrzydła vegetacja? Jesteście jak ślepe szczenięta, które bez końca kręciłyby się w kółko, gdyby nie wasz pan!

103

Bez formy i bez idei toniecie w chaosie, i pustka by was pożarła, gdybym was nie uratował. Czy wiecie, co ja z wami zrobię? Ja stworzę system, w którym bunt zjednoczy się z porządkiem, a nicość z istnieniem. Ja wyjdę poza przeciwieństwa!

EUGENIUSZ - Najlepiej by było, gdybyś w ogóle wyszedł z tego pokoju. Zawiodłem się na tobie. Między nami wszystko skończone, (do siebie) Chyba wrócę do moich pamiętników.

ARTUR - Pytam was: jeżeli nie ma nic i nawet bunt nie jest możliwy, to co można stworzyć z niczego, żeby było?

EUGENIUSZ - (wyjmuje zegarek z dewizką) Późno już, warto by coś przekąsić.

ARTUR - Nikt nie odpowiada?

STOMIL - Eleonora, co dziś będzie na obiad? Zjadłbym coś lekkiego. Żołądek też mam nienadzwyczajny. Najwyższy czas, żeby o tym pomyśleć.

ELEONORA - Pomyślmy, Stomilu, pomyślmy. Masz rację, trzeba już ułożyć sobie życie. Odtąd będziemy dbali o twój organizm. Po południu - drzemka i spacer. Rankiem - eksperyment.

STOMIL - I tylko na maśle albo z wody, dobrze? ELEONORA - Oczywiście. Żeby nie przerywać snu.

ARTUR - Co? Milczycie? No, to ja wam powiem. (stawia krzesło na stole, wśród zastawy, i chwiejnie wchodzi na stół, siada na krześle)

ELEONORA - Artur, uważaj na talerze! ARTUR - Możliwa jest tylko władza!

EUGENIUSZ - Jaka władza, co za władza... Jesteśmy przecież w rodzinie!

104

STOMIL - Bredzi. Nie zwracajcie na niego uwagi.

ARTUR - Tylko władza da się stworzyć z niczego. Tylko władza jest, choćby niczego nie było. Oto jestem w górze, nad wami. W dole was widzę, w dole!

EUGENIUSZ - A to wymyślił!

ELEONORA - Arturze, zejdz natychmiast, pobrudzisz obrus!

ARTUR - Czołgacie się w prochu i pyle!

EUGENIUSZ - Czy pozwolimy, żeby on nas tak traktował?

STOMIL - Na razie niech mówi, co chce. Zabierzemy się do niego po obiedzie. Chociaż doprawdy nie rozumiem, po kim on wziął takie skłonności. Cóż to za wychowanie!

ARTUR - Trzeba tylko być silnym i zdecydowanym. Ja jestem silny. Spójrzcie na mnie, jam jest koroną waszych marzeń! Wuju, będzie porządek! Ojcie, ty zawsze się buntowałeś, ale twój bunt prowadził tylko do chaosu, aż sam siebie strawił. A spójrz na mnie! Czy władza nie jest także buntem? Buntem w formie porządku, buntem góry przeciwko dołom, wyższości przeciwko niższości? Szczyt potrzebuje niziny, nizina szczytu, aby nie przestały być sobą. I tak we władzy zanika sprzeczność między przeciwieństwami. Nie jestem ani syntezą, ani analizą, jestem czynem, jestem wolą, jestem energią! Siłą jestem! Znajduję się ponad, wewnątrz i obok wszystkiego. Dziękujcie mi, ja spełniłem waszą młodość. To dla was! A dla siebie też mam coś w podarunku: formę jaką tylko zechcę, nie jedną, ale tysiąc możliwych, mogę stworzyć i zburzyć, co

105

zechcę. Wcielić się, wycielić, odcielić. Wszystko jest we mnie, tu! (uderza się w pierś. Zebrani patrzą na niego z przerażeniem)

EUGENIUSZ - A więc do tego już doszło?

STOMIL - E tam, nie trzeba się przejmować. To tylko szczeniackie zabawy. Słowa, słowa, słowa. Jaką on ma władzę nad nami?

EUGENIUSZ - Słusznie. Na czym on opiera to swoje gadanie? Łączą nas tylko więzy krwi, a nie jakaś abstrakcja. Nic nam nie może zrobić.

ARTUR - Jaką? To bardzo proste. Mogę was zabić.

STOMIL - {unosząc się z fotela i opadając z powrotem} Zabraniam ci... wszystko ma swoje granice!

ARTUR - Granice można przekroczyć. Czyście mnie tego nie uczyli? Władza nad życiem i śmiercią, co może mi dać większe panowanie? Odkrycie proste i genialne.

EUGENIUSZ - Nonsens. Będę żył tak długo, jak mi się będzie podobało. To jest, przepraszam, jak będzie się podobało... Komu właściwie? Stomil, ty wiesz, komu?

STOMIL - Powiedzmy... naturze.

EUGENIUSZ - O, właśnie. Naturze albo przeznaczeniu.

ARTUR - Mnie!

EUGENIUSZ - {zrywając się} Wolne żarty!

ARTUR - A jeżeli ja będę wujka przeznaczeniem?

EUGENIUSZ - Eleonora, Stomil, co to ma znaczyć? Ja sobie wypraszam, to wasz syn!

ELEONORA - Widzisz, Arturku? Przestraszyłeś wujka, cały zbladł. Leż, Stomilu, nie unos się, przyniosę ci poduszkę.

106

ARTUR - Czy myślicie, że ja bym się wziął do rzeczy, nie mając żadnego pokrycia? Śmierć jest w was, jak słowik w klatce, ode mnie tylko zależy, żeby go wypuścić. No i co, czy dalej uważacie, że jestem utopistą, gadułą, marzycielem?

EUGENIUSZ - Hę, hę, Arturku, trzeba przyznać, że ty masz głowę, jak on to wszystko sprytnie wymyślił! Nie ma co, u was tam, na uniwersytecie, tego was ćwiczą. Takiego nie przegadasz. No, ale my tu gadu-gadu, a czas leci. Ja nawet, owszem, lubię tak sobie pogadać filozoficznie, naukowo, zwłaszcza z młodzieżą. Ale pogadaliśmy sobie, koncept się rozruszał i czas na coś konkretnego. Dostyc tych teorii, chodźmy lepiej coś przegryźć. Prawda, Eleonoro?

ELEONORA - Ja to już dawno chciałam powiedzieć, ale nie dacie mi dojść do słowa. Artur, dostyc tego, złaż ze stołu albo zdejm buty!

ARTUR - Słusznie, wujaszku, słusznie, czas na coś konkretnego. Edek, ty mój posępny aniele boskiej abstrakcji, czy jesteś gotowy?

EDEK - Gotowy, szefku. ARTUR - No to bierz go!

EUGENIUSZ - {cofając się ku wyjściu} Co chcesz zrobić?

ARTUR - Na początek rozwalimy wujcia.

ELEONORA - "Rozwalimy"... Fuj, co za uliczne wyrażenia!

STOMIL - I to właśnie teraz, kiedy mam niedobre ciśnienie...

EUGENIUSZ - {umykając ku wyjściu} Dlaczego akurat mnie?! (Edek zastępuje mu drogę)

107

ARTUR - Teońa! Edek, pokaż mu, że się myli. Za kogo wy mnie bierzecie, przyziemna hołoto?

Edek zastępuje drogę Eugeniuszowi.

EUGENIUSZ - To nie jest żaden system, to jest chamstwo!

ARTUR - Edek, rób swoje.

EUGENIUSZ - (uciekając przed Edkiem, który goni go pewnymi, kocimi ruchami)

Czego chce ode mnie ten pachol? Precz, ręce przy sobie!

ARTUR - To nie pachol, tylko ramię mojego ducha. Ciało mojego słowa.

STOMIL - (szarpiąc kołnierzyk) Eleonora, słabo mi, Eleonora!

ELEONORA - Ojciec zemdłał! EUGENIUSZ - (uciekając) Szaleniec, zbrodniarz!

ARTUR - (wstaje z krzesła i wznosi rękę) Nie! Tylko człowiek, który się nie cofa przed jedyną możliwością. Jestem czysty jak sama natura. Czuję się wolny! wolny!

ALA - Artur...

ARTUR - Poczekaj. Najpierw zbawienie świata.

ALA - Ja cię zdradziłam z Edkiem.

Pogoń Edka za Eugeniuszem ustaje, obaj zatrzymują się i patrzą na Artura i Alę.

Eleonora zajęta klepaniem Stomila po twarzy i podobnymi zabiegami.

ARTUR - (opuszczając powoli rękę, po chwili) Co

takiego? ALA - Myślałam, że ci to obojętne. Przecież żenisz

się ze mną tylko dla zasady. ARTUR - (siada ogłuszony na krzesło) Kiedy?

108

ALA - Dzisiaj rano. ARTUR - (do siebie) Tak, tak...

ALA - Myślę, że ci to nie powinno przeszkadzać. Ja tylko tak sobie... Patrz, jestem gotowa do ślubu. (wkłada welon) Jak ci się podobam?

ARTUR - (nieudolnie schodzi ze stołu, czepiając się go, na oślep) Poczekaj, poczekaj, jak to... ty mnie? Ty - mnie?

ALA - (ze sztuczną swobodą) Zapomniałam ci o tym powiedzieć, byłeś taki zajęty... Możemy już iść. Czy chcesz, żebym włożyła rękawiczki? Są trochę za ciasne. Czy jestem dobrze uczesana?

ARTUR - (ryczy) Mnie?

ALA - (udając zdziwienie) Ach, ty jeszcze ciągle o tym? Nie wiedziałam, że to cię tak zainteresuje. Mówmy lepiej o czym innym.

ARTUR - (z powrotem zapadnięty \v siebie, kręci się koło stołu na oślep, sprawia wrażenie, że wszystkie jego władze umysłowe straciły kontakt z jego ciałem, które zachowuje się mechanicznie, ale bez koordynacji. Mówi monotonicznie, jęklwym, skarżącym się głosem) Jak mogłaś... jak mogłaś...

ALA - Powiedziałeś mi, że potrzebujesz mnie jako współpracownicy. Pamiętasz? Czy dobrze cię zrozumiałam? Rozmawialiśmy na różne tematy, byłeś taki mądry, że aż mi zaimponowałeś. Edek by tak nie potrafił.

ARTUR - (ryczy) Edek!

ALA - Edek to co innego.

ARTUR - (płaczliwie) Dlaczego mi to zrobiłaś?...

ALA - Co ci jest, skarbie? Powiedziałam już: byłam przekonana, że ci na tym nie zależy. Doprawdy,

109

dziwię się tobie. Takie historie to drobiazg. Żałuję nawet, że ci powiedziałam. ARTUR - Ale dlaczego...

ALA - Co za uparciuch! No... miałam swoje powody. ARTUR - (.ryczy) Jakie?!

ALA - ...Ale lepiej nie mówmy o tym. Ciebie to męczy.

ARTUR - Mów!

ALA - Kiedy ja tylko troszeczkę...

ARTUR - Dalej! Jakie powody?

ALA - (przestraszona) No, takie maluśkie, takie malusienieczkie...

ARTUR - Dalej!

ALA - Nic ci nie powiem. Ty się od razu obrażasz.

ARTUR - O Boże!

ALA - Jak chcesz, to możemy nie rozmawiać. Czy to moja wina?

ARTUR - (idzie w stronę Stomila i Eleonory) Dlaczego mnie tak wszyscy krzywdzicie? Co ja wam zrobiłem? Mamo, ty słyszałaś?

ELEONORA - Alu, ostrzegałam cię.

ARTUR - (czepiając się Eleonory) Mamo, powiedz jej, że tak nie można. Zrób coś, pomóż mi, przecież ja tak nie mogę, powiedz jej... Za co ona mnie tak traktuje, za co... (płacze)

ELEONORA - (wyrwijąc się mu) Odejdź ode mnie, ty głupcze.

ARTUR - (odepchnięty, zatacza się na środek sceny, mówi płacząco) Ja chciałem was uratować, ja już

110

byłem blisko... Wszystko psujecie, świat jest zły, zły, zły!

ALA - Chodź do mnie Arturku. (zbliża się do niego) Moje biedactwo, tak mi ciebie żal...

ARTUR - (odtrąca ją) Mnie? Żal? Ty śmiesz mnie żałować? Nie potrzebuję niczyjej litości! Wy mnie jeszcze nie znacie, ja wam wszystkim pokażę! Dobrze, nie chcieliście mojej idei, podeptaliście mnie! (do Ali) Obrzuciłaś błotem najszlachetniejszy zamysł, jaki był kiedykolwiek w historii, ty kuro! O, ślepoto! Nie wiesz, kogo straciłaś. I to z kim? Z tym debilem, z tym plugawym symptomem rozkładu naszych czasów! Odchodzę, ale nie zostawię was na ziemi. I tak nie wiecie, po co żyć. Gdzie jest ten twój słodki amant? Gdzie ten zgniły brzuch? Niech ja go wypatroszę, twego rannego ptaszka, (kręci się rozpaczliwie po pokoju, szukając po omacku na stole, na stolikach, nawet na sofie) Rewolwer! Gdzie jest rewolwer?! Przez te przeklęte porządki nie można niczego znaleźć. Mama nie widziała gdzieś rewolweru. (Edek zakrada się do niego od tyłu, wyjmując z zanadru rewolwer i kolbę z. rozmachem uderza Artura w kark. Artur osuwa się na kolana. Edek odrzuca broń, wprawnie popycha mu głowę do przodu i kiedy bezbronna głowa Artura jest prawie przy podłodze, Edek, splótnięty dłońmi, unosi się na palcach i z góry, jak siekierą, bije jeszcze raz w odsłonięty kark, aż przysiadając od rozmachu. Artur osuwa się na czworaki, czołem dotykając podłogi. Uwaga! Ta scena musi mieć charakter bardzo realistyczny. Oba ciosy muszą być tak opracowane, żeby ich fikcja teatralna nie była oczywista. Niech rewolwer będzie z gumy albo

111

nawet z pierza, albo niech Artur nosi pod kołnierzem jakąś podkładkę, wszystko jedno, byle nie wypadło "teatralnie") ALA - (klękając obok Artura) Artur!

ELEONORA - (klękając z drugiej strony) Artur, mój synu!

EDEK - (odchodzi na stronę, ogląda sobie ręce, mówi ze zdziwieniem) Ale był twardy.

ARTUR - (powoli, cicho, jakby bardzo zdumiony) Dziwne... wszystko gdzieś zniknęło...

ALA - Ja nie chciałam... To nieprawda! EDEK - Ejże!

ARTUR - (wciąż z czołem przy podłodze, mówi cicho) Ja ciebie kochałem, Alu...

ALA - Dlaczego mi wcześniej tego nie powiedziałeś? EDEK - Ja cię kocham, a ty śpisz.

ELEONORA - (biegnie do Stomila i szarpie go) Obudź się, twój syn umiera!

STOMIL - (otwierając oczy) Więc jeszcze i to? Niczego nie oszczędzicie? (wstaje z trudem i podtrzymywany przez Eleonorę zbliża się do Artura. Artur na środku sceny, wciąż w tej samej pozycji. Eleonora, Stomil i Eugeniusz stoją nad nim, Ala klęczy. Edek, na boku, siada wygodnie na fotelu)

ARTUR - (osuwając się na podłogę, dobitnie) Ja chciałem! Ja chciałem! (pauza)

ALA - (wstając z klęczek, mówi rzeczowo) Nie żyje.

EUGENIUSZ - Może to i lepiej dla niego. O mało co nie został wujobójcą.

STOMIL - Wybaczcie mu, bo nie był szczęśliwy. 112

EUGENIUSZ - (wielkodusznie) Nie chowam do niego urazy. I tak mi już nic nie zrobi.

STOMIL - Chciał zwyciężyć wszystkojedność i by-lejakość. Żył rozumem, ale zbyt namiętnie. Za to zabiło go uczucie, zdradzone przez abstrakcję.

EDEK - Myślał dobrze, tylko był za nerwowo. Taki się nie uchwala.

Pozostali odwracają się ku niemu.

STOMIL - Milcz, kanalio, i opuść ten dom. Ciesz się, że nie żądamy od ciebie rachunku.

EDEK - A dlaczego miałbym teraz sobie pójść? Powtarzam: on myślał dobrze. Ja tu zostanę.

STOMIL - Po co?

EDEK - Teraz moja kolej. Wy będziecie mnie słuchać.

STOMIL - My? Ciebie?

EDEK - A dlaczegoż by nie? Widzieliście, jaki mam cios. Ale nie bójcie się, byle cicho siedzieć, nie podskakiwać, uważać, co mówię, a będzie wam ze mną dobrze, zobaczycie. Ja jestem swój chłop. I pożartować mogę, i zabawić się lubię. Tylko posłuch musi być.

EUGENIUSZ - Ładnieśmy wpadli.

EDEK - Panie Genek, co to za niegrzeczna mowa? Lepiej zdejm mi pan buty...

EUGENIUSZ - Ulegam przemocy, ale w duszy będę nim gardził.

EDEK - A gardźże sobie pan, tylko zdejmuj. No, ruszać się, raz-dwa! (Eugeniusz przyklęka i zdejmuje buty Edkowi)

113

STOMIL - Zdawało mi się, że to międzyludzkie rządzi nami i za to ludzkie mści się, zabijając nas. Ale widzę, że to tylko Edek.

ELEONORA - Może nie będzie tak źle, Stomilu. On przecież pozwoli ci na dietę.

EUGENIUSZ - (z butami w ręku) Wyczyścić?

EDEK - Możesz je pan sobie wziąć. Ja i tak się przebiorę, (wstaje i ściąga z Artura marynarkę, wkłada ją na siebie i przegląda się przed lustrem) Ciasna, ale można wytrzymać.

STOMIL - Chodźmy, Eleonoro. Jesteśmy tylko parą biednych, starych rodziców.

EDEK - Tylko mi nie odchodzić nigdzie za daleko i czekać, aż zawołam.

ELEONORA - Idziesz z nami, Alu?

A^A - Idę. On mnie kochał, tego mi już nikt nie odbierze.

STOMIL - (do siebie) Przypuśćmy, że to była miłość. ALA - Ojciec coś mówił?

STOMIL - Nie, nic takiego.

Eleonora i Stomil wychodzą, trzymając się pod ręce. Ala za nimi. Edek wykręca się przed lustrem tak i siak, robiąc różne miny "przystojne" i dostojne, przybierając różne pozy, wysuwając szczękę, biorąc się pod boki itp. Eugeniusz przechodzi przez scenę z parą butów Edka w ręce. Zatrzymuje się nad Arturem.

EUGENIUSZ - Zdaje mi się, Arturku, że już nikomu nie jesteś potrzebny. (Eugeniusz stoi nad Arturem, medytując. Edek wychodzi i zaraz wraca, niosąc magnetofon. Kładzie aparat na stole i uruchamia.

114

Rozlega się, od razu bardzo ostro i głośno, tango "La Cumparsita"; koniecznie to, a nie inne) EDEK - Panie Geniu, zatańczymy sobie?

EUGENIUSZ - Z panem?... A wie pan, że nawet i zatańczę, (kładzie buty kolo Artura i udaje się w objęcia Edka. Ustawiają się w prawidłowej pozycji, czekają na takt i ruszają. Edek prowadzi. Tańczą. Eugeniusz siwy, dostoyny, w czarnym żakiecie, sztuczkowych spodniach, z czerwonym goździkiem w butonierce. Edek w zbyt ciasnej marynarce Artura, z rękawów za krótkich wystają jego potężne ręce, obejmuje Eugeniusza w pól. Tańczą klasycznie, Z wszystkimi figurami i przejściami tanga popisowego. Tańczą, dopóki nie spadnie kurtyna. A potem jeszcze przez jakiś czas słychać "La Cumparsite" - nawet kiedy zapalą się światła na widowni - przez głośniki w całym teatrze)

KURTYNA